Cena 20 gr.

ECHO SPOŁECZNE

miesięcznik poświęcony sprawom społecznym i pracowniczym

Nr. 11 — Warszawa — listopad 1935 r. — Rok III

SALUS REIPUBLICAE SUPREMA LEX ESTO

Niema chyba Polaka, orjentującego się w obecnej sytuacji finansowej i gospodarczej Polski chociażby tylko na podstawie własnej intuicji lub rozmów z otoczeniem o sprawach życia codziennego, któryby nie zrozumiał, że oświadczenie Pana Prezesa Rady Ministrów, wypowiedziane w dniu 24 października r. b. w Sejmie w związku ze zgłoszeniem przedłożenia rządowego o pełnomocnictwach, stanowi niejako punkt zwrotny w ocenie przez Rząd tej roli, jaką społeczeństwo polskie — całe i niepodzielne — może i powinno odegrać w wielkim dziele utrwalania bytu Rzeczypospolitej, która jest — w myśl Konstytucji Kwietniowej — wspólnem dobrem wszystkich obywateli.

Rozwijając to właśnie założenie programu swego Rządu, Pan Premjer w następujący sposób naświetla stan rzeczy, jaki pragnie stworzyć: „**Musimy pociągnąć do pracy i walki o przyszłość Polski ludzi przenikniętych głęboką wiarą we własne siły i siły społeczeństwa oraz w przyszłość narodu, ludzi, którzy czują, że najwyższym nakazem jest związanie miljonów obywateli, zamieszkałych kraj nasz, z ideą państwa tak, aby każdy obywatel, niezależnie od wyznania i narodowości, był zdolny walczyć o wspólną naszą przyszłość z wiarą i przeświadczeniem, że walczy o własny stan posiadania moralny i materjalny. Awangardę muszą tworzyć ludzie, w żyłach których płynie krew, tętniąca zdrowiem i siłą, ludzie, którzyby potrafili stworzyć nastrój tężyzny moralnej i fizycznej i rytm śmiałego rozmachu pracy**“.

A dalej, po oświadczeniu, że w pracach, które podejmuje, liczy na poparcie społeczeństwa, Pan Prezes Rady Ministrów wypowiedział znamienne i, bezwątpienia, decydujące dla układu naszych stosunków wewnętrznych słowa: „**Jednem z głównych naszych zadań winno być przyśpieszenie procesu zrastania się narodu z państwem**“.

Przyznajemy, że czekaliśmy na takie oświadczenie Pana Premjera; ono to charakteryzuje dobitnie dążenie „do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnem spółdziałaniu na rzecz dobra powszechnego“.

Wolą Marszałka Józefa Piłsudskiego i staraniem Rządu pułkownika Walerego Sławka Państwo nasze otrzymało w roku bieżącym nowe i trwałe formy swego życia politycznego. Obecnie zaś postępujemy tak, jak postępuje mądra i uczciwa rodzina po stracie senjora rodu, który był dlań najtroskliwszym i najszlachetniejszym twórcą i opiekunem, — mianowicie łączy się i jednoczy, aby wspólnym wysiłkiem i pracą utrzymać i pomnożyć pozostawione przez zmarłego senjora dobra i splendor rodu.

Na czem więc wskazany przez Szefa Rządu proces zrastania się narodu z państwem winien się opierać? Czy tylko na przesłankach natury emocjonalnej lub na pięknem uczuciu wiary w szlachetność i celowość prac Rządu? Takie więzy mogłyby się, niestety, okazać w dzisiejszych powikłanych i niekiedy nader ciężkich okresach bytu państwa i społeczeństwa zbyt kruche, aby utrzymać w mocy stale i niezachwianie tę więź doskonałą. Pomyślność rozwoju procesu zrastania się dwuch uzupełniających się wzajemnie wartości — narodu i państwa — uzależniona jest, naszem zdaniem, również od urzeczywistnienia przez obydwie strony kapitalnego warunku, jakim jest wzajemne **zrozumienie się** rządu i poszczególnych warstw społeczeństwa co do obustronnych wymagań i potrzeb.

W takiej sytuacji, w jakiej znalazło się nasze państwo obecnie i wobec zdecydowania przeprowadzenia—jaknajpomyślniejszego i najszybszego — omawianego procesu zrośnięcia się dwuch cząstek jednego i tego samego organizmu, zbędnie oscylujących dotychczas między sobą, obowiązuje bezapelacyjnie warunek **szczerego** wypowiadania, zarówno przez jedną ze stron, jak i przez drugą, swych poglądów i uwag, któreby ułatwiały stronom tak bardzo pożądaną i oczekiwaną współpracę.

Kierowani temi właśnie intencjami, sądzimy, że nasze słowa, płynące bezpośrednio z szeregów świata pracowniczego, powołanego i tym razem do szczególnej i ofiarnej pomocy w urzeczywistnieniu zamierzeń rządowych, będą należycie docenione, a szczerość, z jaką je wypowiemy, właściwie osądzona.

Ze względu na charakter naszego pisma — jako organu publicystycznego świata pracowniczego — przystępujemy w pierwszym rzędzie do omówienia spraw ściśle pracowniczych.

Nie uważamy w obecnej chwili za celowe analizowanie przewidywań o takich lub innych wpływach na nasz wewnętrzny rynek zbytu w związku z projektowanem przez rząd poważnem obniżeniem wynagrodzeń pracowniczych. To zagadnienie bowiem może być jedynie rozważane łącznie ze sprawą ulg w zakresie świadczeń i opłat dla pracowników, o których była mowa w sposób ogólnikowy w enuncjacjach rządowych.

OBNIŻENIE WYNAGRODZEŃ

Nowe obniżenie wynagrodzeń pracowników to ciężka i smutna rzeczywistość! Obniżka ta jest, przyznajemy, tem smutniejsza, że wydaje się mieć zastosowanie odnośnie do pracowników w zakresie niewspółmiernie szerszym, aniżeli w stosunku do innych warstw ekonomicznych w państwie, materjalnie wyczerpanych nie w tak poważnym stopniu, jak to się dzieje ze światem pracowniczym. Z tego właśnie względu uważamy za konieczne, aby przeprowadzenie obniżenia wynagrodzeń dokonane zostało w sposób jaknajbardziej oględny i sprawiedliwy; w żadnym zaś wypadku nie według bezdusznego szablonu kancelaryjnego. **W pracach nad zmianą wynagrodzeń winni wziąć bezwarunkowo udział ad hoc powołani przez organizacje pracownicze mężowie zaufania, którzy, niekrępowani w swych usiłowaniach obrony sprawy pracowniczej, powinni baczyć, aby obniżki nie dotknęły tych pracowników, których stan rodzinny i obowiązki z nim związane na to nie pozwalają.** Czynniki decydujące w sprawach uposażeń pracowniczych winny sobie uświadomić i pamiętać o tem, że przez obniżenie uposażenia pracownik oddaje cząstkę egzystencji własnej rodziny, którą to egzystencję zdobył swą pracą i zasługą i że pracownik jest w tych okolicznościach specjalnie wrażliwy na wszelkiego rodzaju objawy niesprawiedliwości, jakie działyby się mogły w tych sprawach. Również wypowiadamy się przeciw automatycznemu równaniu wdół wynagrodzeń pracowniczych, określonych jako „minimum egzystencji“. Kwoty te są obecnie tak małe i niewystarczające, że o ich zmniejszeniu nie powinno być nawet mowy.

Rażąco niski poziom życia naszego świata pracowniczego uwidacznia się jeszcze jaskrawiej i groźniej, gdy porównamy go ze stosowanym niezmiennie — bez względu na załamanie gospodarcze — wynagradzaniem potentantów i kacyków w handlu, przemyśle i bankowości w postaci o fantastycznych wysokościach dywidend, „odszkodowań“, tantjem, „marek obecności“ i t. p. formach karygodnego obciążania kosztów produkcji lub operacyj finansowych, które to koszty z reguły ponosi „szary“ obywatel.

AKCJA ODDŁUŻENIOWA

Niejaką nadzieję utrzymania się — pomimo obniżenia płacy na powierzchni życia widzi świat pracowniczy w zapowiedzianej akcji oddłużeniowej. Rzecz prosta, **akcja oddłużeniowa nie spali na panewce jedynie wówczas, gdy przeprowadzona zostanie szybko, w stosunku do całego świata pracowniczego i w rozmiarach, mogących w stopniu dostatecznym zaważyć na budżetach pracowniczych.**

Reasumując nasz pogląd na sprawę regulacji płac pracowniczych, zwracamy uwagę na fakt niezaprzeczony, że bieda pracownika i niedostatek, w jakim trwa jego rodzina — pomimo starań i wysiłków z jego strony — są złymi doradcami, podsuwającymi złe myśli, bo nietylko o beznadziejności sytuacji ale i **o wszelkich** sposobach jej usunięcia.

POLITYKA PRACY

Nie możemy również nie wyrazić uznania dla zamierzonego likwidowania zjawiska w naszych warunkach bytowania wręcz oburzającego, jakie, niestety, panoszyły się dotychczas bezkarnie w świecie pracowniczym.

Zjawisko to — to wielokrotność posad płatnych, zajmowanych przez jednostkę, przeważnie naskutek pomyślnego układu osobistych „stosunków“, dalej pobory „rodzinne“, wynikające z zatrudnienia z funduszów publicznych po kilku członków jednej i tej samej rodziny, wreszcie „dorabianie“ w drodze zajmowania posad przez wszelkich kategoryj emerytów lub osoby, posiadające uprawnienia do zaopatrzenia emerytalnego. Dzisiaj, gdy świat pracowniczy niedojada, nie mogą być tolerowani wybrańcy losu i protekcji, czerpiący swe dochody z funduszów publicznych z dwu tytułów — emeryta i pracownika. Pojęcie „emeryt“ stanowi wszak samo przez się zaprzeczenie pojęcia „pracownika“, otrzymującego swe pobory za pracę w urzędach, instytucjach i t. p.

RAŻĄCY DOBROBYT

Powiedzmy sobie otwarcie, że poczucie krzywdy i upośledzenia materjalnego potężnieje jeszcze wśród świata pracowniczego przy zetknięciu się jego uczestników z rażącymi i drażniącymi poczucie smutnej rzeczywistości objawami dobrobytu wśród „górnych sfer“ biurokracji i wojskowości. Czy nie należałoby — przynajmniej w okresie ogłoszonej krucjaty przeciwkryzysowej — zaniechać wystawnych a kosztownych wizyt w modnych dancingach i restauracjach? Czy nie byłoby to dowodem dużego zrozumienia stanu umysłów i dusz całych zastępów smutnych ludzi bez pracy, głodujących i beznadziejnie wyczekujących pracy zarobkowej, gdyby „górne sfery“ nie afiszowały przepychu strojów dam, oryginalności i luksusu automobilów; tych ostatnich zakupywanych szczodrą dłonią z funduszów publicznych?

I znowuż przytoczymy — gwoli pokrzepienia serc naszych — wyjątek z przemówienia Pana Premjera w Sejmie z dnia 24 października r. b.: „**...wierzę bowiem, że ludność naszego państwa zniesie nawet wielkie ciężary, byleby wiedziała, że są one sprawiedliwie rozłożone i ściągane, a pieniądz publiczny nie jest marnowany**“.

POLITYKA PERSONALNA

Nie wyczerpalibyśmy, nawet w ujęciu pobieżnem, zagadnienia pracowniczego, gdybyśmy nie poruszyli sprawy bardzo delikatnej natury, mającej bezwątpienia, doniosły wpływ na zrastanie się narodu z państwem — mówiąc ściślej świata pracowniczego z państwem (bo wszak piszemy artykuł pod kątem tego właśnie „zrastania się“). Mówimy o polityce personalnej, przedewszystkiem w urzędach i instytucjach, utrzymywanych z funduszów publicznych. Kierownictwo i wykonawstwo polityki personalnej spoczywa tam w t. zw. „biurach personalnych“, na których czele w szeregu wypadków usadowiono ludzi najzupełniej nieprzygotowanych i obcych dla tej dziedziny pracy. Skutki tego systemu nie dały długo na siebie czekać. Dzisiaj świat pracowniczy traktuje biura personalne jako „czarne gabinety“, jako ośrodki, skąd pochodzą wszelkie krzywdy, niesprawiedliwości i upokorzenia pracowników.

Panowie z „biur personalnych“, oddzieleni zupełnie od ogółu pracowników podwójnemi drzwiami swych gabinetów, nie utrzymują przeważnie żadnego jawnego kontaktu z pracownikami. Co gorsze, dopuszczają częstokroć do siebie zauszników oraz wczytują się w brzydkie listy, pisane przez brzydkich ludzi pogłębiając w ten sposób przepaść, dzielącą ich od ludzi uczciwych i posiadających poczucie honoru i szacunku dla swego zawodu.

Świat pracowniczy nie ma zaufania do tego rodzaju kierownictwa jego sprawami. Świat pracowniczy oczekuje zlikwidowania już w czasie najbliższym systemu polityki personalnej, nieopartego na obustronnem zaufaniu i na jawności oraz jasności postępowania „biur personalnych“.

(Dokończenie art. na str. 2-ej).

Prawo walki o byt jest prawem istnienia życia w świecie

J. PIŁSUDSKI

Oddłużenie pracowników umysłowych

Ankieta „Echa Społecznego”

Zagadnienie, trapiące świat pracowniczy od szeregu lat, dostało się nareszcie — jak wnioskować można z przemówienia Pana Prezesa Rady Ministrów w Sejmie w dniu 24 października r. b. z okazji uzasadnienia projektu rządowego o pełnomocnictwach — w orbitę rozważań Rządu w dziedzinie prac nad uzdrowieniem sytuacji finansowej i gospodarczej Państwa.

Jakkolwiek Pan Premjer zaznaczył w swem przemówieniu, że „przez Rząd rozpatrzone będzie w porozumieniu ze światem urzędniczym zagadnienie zadłużenia pracowników **państwowych** oraz dogodne rozłożenie spłat reszty pożyczki inwestycyjnej“, to jest rzeczą niewątpliwą, że sprawa oddłużenia pracowników uregulowana być musi również jednocześnie w stosunku do pracowników niepaństwowych.

Dwóch polityk, dwóch miarek w świecie pracowniczym, powołanym ponownie do złożenia najcięższych ofiar materjalnych dla dobra Państwa, stosować nie można — to jasne i niewątpliwe.

Ponieważ omawiane zagadnienie interesuje jaknajbliżej cały świat pracowniczy, a ponadto zaliczone być musi — ze względu na wysoce powikłany i drażliwy zarazem sposób jego uregulowania — do kategorji spraw nader skomplikowanych — „Echo Społeczne“ uznało za słuszne i celowe zaprosić ogół swych czytelników do wzięcia udziału w omawianej ankiecie.

Ankieta nasza obejmuje dwa zagadnienia, a mianowicie:

1) **Ocenę i charakterystykę istoty zadłużeń pracowników umysłowych w Polsce wogóle, a pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych w szczególności.**

2) **Konkretne projekty i plany przeprowadzenia słusznej i celowej akcji oddłużeniowej odnośnie do grup pracowniczych, wskazanych w punkcie pierwszym.**

Prosimy naszych czytelników, którzy przystąpią do opracowania odpowiedzi na ankietę, aby w swych planach i projektach zechcieli wskazać takie rozwiązania zagadnienia, któreby uwzględniały interesy zarówno dłużników, jak i wierzycieli, gdyż w ten tylko sposób dałoby się przeprowadzić akcję oddłużeniową bez poważniejszych wstrząsów na wewnętrznym naszym rynku pieniężnym i towarowym.

Wobec wielkiej aktualności zagadnienia zmuszeni jesteśmy ograniczyć czas nadsyłania odpowiedzi na ankietę (do Redakcji „Echa Społecznego“ w zaklejonych kopertach z napisem „Ankieta oddłużeniowa“) do dnia **20 listopada** r. b. **Wczesne** nadsyłanie odpowiedzi jest bardzo pożądane. Otrzymane odpowiedzi (opatrzone podpisem i adresem autora) będą rozważone przez powołaną ad hoc redakcyjną komisję rzeczoznawców. „Echo Społeczne“ przeznacza pięć honorowych nagród za najlepsze odpowiedzi na ankietę, rezerwując sobie jednocześnie prawo druku wyróżnionych prac.

Zapraszając naszych czytelników do jaknajliczniejszego wzięcia udziału w ankiecie, podkreślamy, że współpraca obywateli w określonej ważnej akcji zbiorowej posiada duże znaczenie dla pomyślnego rozwiązania żywotnych zagadnień świata pracowniczego

Salus Reipublicae suprema lex esto

(Dokończenie ze str. 1-ej).

UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE

Zkolei rzeczy przystąpimy do omówienia następnej sprawy, silnie związanej z bytem pracowniczym. Są to ubezpieczenia społeczne. Doprawdy, nie istnieje chyba w Polsce dziedzina pracy państwowej lub społecznej, tak chaotycznie ujęta pod względem przepisów formalno - prawnych, jaką stanowią ubezpieczenia społeczne. Pomimo, iż ubezpieczenia te przecierpiały już szereg głębiej i całkiem niegłęboko pomyślanych reorganizacyj, to jednak stanowią one nadal organizm poważnie chory, nie dający żadnej pewności, że będzie on w możności stale i należycie wykonywać te funkcje, dla jakich został w strukturze społecznej powołany.

Nie zamierzamy na tem miejscu rozwodzić się szeroko o bolączkach „ustawy scaleniowej" odgrywającej rolę macochy ubezpieczeń społecznych, jak również o możliwościach naprawy tej instytucji. Poprzestaniemy na wypowiedzeniu ogólnikowem naszego w tej kwestji zasadniczego stanowiska. Oczekujemy zatem od Państwa należytego ugruntowania i utrwalenia bytu instytucji ubezpieczeń społecznych w Polsce w tym znaczeniu, aby ubezpieczenia te przestały być lekceważoną i obrzydzaną w opinji publicznej, zarówno przez ubezpieczonych, jak i ubezpieczających wykładnią sprawiedliwości społecznej. Należytą sprawność działania ubezpieczeń społecznych osiągniemy, niewątpliwie, wówczas, gdy zostanie uproszczona struktura organizacyjna tej instytucji, gdy znikną miażdżące ubezpieczenia swym ciężarem „przybudówki" i „nadbudówki", gdy biura ubezpieczeń społecznych przestaną być przystanią dla wycofanych z poważnej pracy niedołęgów i wreszcie, gdy w sprawach ubezpieczeń społecznych będą mieli naprawdę głos sami ubezpieczeni. Możemy wówczas być pewni, że do takiej sytuacji, w jakiej znalazła się obecnie sprawa emerytur pracowniczych, świat pracowniczy, należycie reprezentowany w kierownictwie ubezpieczeń społecznych, nie dopuści nigdy. Nie byłoby również wówczas do pomyślenia marnowanie przez pracodawców sum, ściągniętych z wynagrodzeń pracowniczych, a niewpłaconych do kas instytucyj ubezpieczeń społecznych. Takie metody postępowania wymagają bowiem w pierwszym rzędzie napiętnowania, jako niedopuszczalne w życiu Polski Niepodległej, a następnie— przekazane urzędowi prokuratorskiemu jako oczywiste przestępstwo karne.

Zapewniamy ze spokojem, ale zarazem z całą stanowczością, że **traktujemy ubezpieczenia społeczne jako realną naszą zdobycz społeczną, jako akt sprawiedliwości społecznej, powstałej z woli i rozkazu Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego i zniszczyć ubezpieczeń społecznych nie pozwolimy!**

WALKA Z BEZROBOCIEM

Nie bylibyśmy w zgodzie z naszem sumieniem, gdybyśmy nie poruszyli sprawy niezwykle bolesnej, sprawy, która stawia w wątpliwość racjonalność obecnych układów międzypaństwowych i społecznych — sprawę bezrobocia. Nie ulega wątpliwości, że w Polsce uczyniono wiele — stosunkowo do istotnych możliwości finansowych i gospodarczych młodego naszego Państwa, — aby łagodzić katastrofalne skutki bezrobocia. Akcje doraźne, pieniężne i w naturze, przez Państwo prowadzone, poważna w skutkach dziesięcioletnia działalność Funduszu Bezrobocia, poszczególne wysiłki społeczeństwa, — wszystko to, niewątpliwie, łagodziło sytuację, ale zagadnienia bezrobocia nie rozwiązało. A nierozwiązało również i dlatego, że stosunek ogółu społeczeństwa do zagadnienia bezrobocia był i jest raczej bierny, sobkowski, bez inicjatywy i nieskoordynowany.

System obecnie u nas stosowany w walce z bezrobociem, mianowicie zatrudnianie bezrobotnych, przedewszystkiem na robotach publicznych, daje oczywiste i poważne wyniki dodatnie. Ale czy jest on wystarczający, nawet przy uzupełnianiu go pomocą dla bezrobotnych w naturaljach?

Niestety, nie. Ujemną cechą systemu jest ta okoliczność, że wysiłki Państwa nie są dostatecznie mocno sprzęgnięte z możliwościami spółdziałania całego społeczeństwa w pracach nad opanowaniem klęski bezrobocia. Z tego właśnie względu przemawiamy za dokonaniem rzeczowej i objektywnej oceny dotychczasowej polityki oraz sposobów jej realizowania, stosowanych przez instytucje, powołane do regulowania rynku pracy oraz przeprowadzania robót dla zatrudnienia bezrobotnych. Ocena taka miałaby na celu całkowite dostosowanie działania tych instytucyj do aktualnych wymagań i możliwości w tej dziedzinie, zarówno ze strony Państwa, jak i społeczeństwa. Nie potrzebujemy przecież podkreślać wagi tego zagadnienia, boć ciąży ona na sercu i duszy każdego uczciwego człowieka bolesną troską o przyszłość całej cywilizowanej ludzkości.

Tak oto przedstawiają się nasze myśli i pragnienia po wysłuchaniu apelu szefa Rządu do Narodu w sprawach Państwa.

Niechaj pomyślność i potęga Rzeczypospolitej będzie dla wszystkich obywateli polskich najwyższem prawem i obowiązkiem.

O nowe źródła dochodu dla Państwa

„Najznakomitszy" dzisiaj publicysta - obrońca t. zw. sfer gospodarczych, a w istocie rzeczy - reakcji społecznej p. Ignacy Matuszewski zamieścił w „Gazecie Polskiej" p. t.: „Co i jak" cykl artykułów na temat najżywotniejszych zagadnień gospodarczych.

Autor doszedł do wniosku, że należy podnieść dochód narodowy i utrzymać kapitalizację a dla dokonania tego ważnego dzieła, proponuje szereg środków.

Uzasadniając słuszność tych środków p. Matuszewski pisze: „Równowaga budżetu... Bez równowagi budżetowej wogóle niema i być nie może żadnej przemyślanej polityki gospodarczej".

Z dalszych rozważań p. Matuszewskiego, należy podkreślić następujące złote słowa: „**Przywrócenie równowagi budżetowej wymaga jednego tylko — aby brać od tych, co mają, nie zaś od tych, co nie mają.** Kiedy próbuje się wycisnąć podatek z deficytowego warsztatu, kiedy zabiera się kobiecinie ostatnią poduszkę z pod głowy i wywołuje bunt chłopski — to to jest nadmierne obciążenie publiczne. Kiedy się próbuje zamiast wzięcia części dochodu, skonfiskować część majątku, to to jest nietylko nadmierne obciążenie — ale i niszczenie źródeł dochodowych. **Ale kiedy się zamiast 10% dochodu chce wziąć 11% — czy zamiast 25% — 26%, to to uczynić można".** (Podkreślenia nasze).

Omawiając sprawę obniżenia kosztów utrzymania, p. Matuszewski zwraca uwagę na konieczność obniżenia (obok taryf kolejowych) cen: gazu, światła, wody, opłat targowych, komornego, no i oczywiście ubezpieczeń społecznych.

Następnie autor pisze, że „obniżenie ciężarów w rolnictwie zmniejszy w sposób naturalny podaż płodów rolnych na rynek (bo wieś zje więcej) oraz zwiększy popyt na wytwory przemysłowe, których wieś od lat już nie spożywa" — i — „jednocześnie zniżka kosztów utrzymania w miastach i kosztów transportu — powinna pozwolić na zniżkę wytworów przemysłowych i tem samem ułatwić rozszerzenie ich zbytu na wsi i zapobiec zmniejszeniu ich zbytu wśród ludności wiejskiej...".

Całe rozumowanie p. Matuszewskiego zdradza swoisty sposób myślenia i charakterystyczną psychologję obozu którego wybitnym przedstawicielem jest p. Matuszewski, obozu nie uznającego prawa do życia ludzi pracy, obozu, pomimo wszelkie pozory, nawskroś reakcyjnego.

Proponowany przez p. I. M. zespół środków uzdrowienia budżetu nie mógłby budzić żadnych wątpliwości... gdybyśmy jednak wiedzieli, jaką drogą będą osiągane te cele.

Narazie widzimy, że do równowagi budżetowej dąży się przedewszystkiem przez obniżenie zarobków pracowniczych, co p. Matuszewski nie tak dawno propagował na łamach „Gazety Polskiej".

Zniżka taryf kolejowych i cen monopolów jest konieczna, **tylko nie przy jednoczesnem obniżeniu płac pracowników kolejowych i monopolowych.**

Toż samo dotyczy wszelkich innych obniżek.

Jeżeli chodzi o koszty produkcji, to należy zwrócić uwagę na nadmierne koszty administracyjne, na kolosalne pensje dygnitarskie — o tem p. Matuszewski oczywiście nie pisze, uważając, iż wystarczy żądanie, by potaniał kredyt.

„Brać od tych, co mają, nie zaś od tych, co nie mają. Święte słowa.

Obawiać się jednak należy, że przy segregowaniu płatników podatku na te dwie kategorje, trudno się będzie pogodzić całkowicie z p. Matuszewskim.

Zgodzimy się co do „kobieciny" i jej „poduszki" i co do „zbędności" wywoływania buntów chłopskich, ale **są** to wszystko przykłady negatywne.

A jak wyglądałyby przykłady pozytywne? Od kogo brać? Tego p. Matuszewski, na wszelki wypadek nie podaje w swych artykułach. Wyręczymy go więc.

Przykłady życia codziennego i treść artykułów gospodarczych „Gazety Polskiej" wskazują, że porozumienie w tej dziedzinie byłoby trudne.

My uważamy, że urzędnicy państwowi, pracownicy instytucyj społecznych i przeważająca większość ludzi pracy należy do grupy tych, „co nie mają". (Czy aby p. Matuszewski podziela to zdanie?).

A jednak ciągle się im zabiera i to więcej niż 1%. Majątku się im nie konfiskuje, bo go przeważnie nie mają, ale konfiskuje się im znaczną część środków do życia, a czyż to nie to samo?

Wydaje się, dalej, że zmniejszenie podaży, w sposób naturalny, proponowany przez autora, płodów rolnych na rynek, tylko zwiększy ich ceny. **Czy wzrost tych kosztów przyczyni się do obniżki kosztów utrzymania, chociażby nawet obniżyć koszty transportu?**

Trudno zrozumieć to rozumowanie.

Z jedną tylko uwagą trzeba się zgodzić z p. Matuszewskim, a mianowicie co do zwiększenia podatku od dochodów. Uwagą rzuconą zresztą tak, jakby mimochodem, do której autor jakby nie przywiązywał większej wagi.

My się jednak zatrzymamy nad tą sprawą, uważając, iż ma ona pierwszorzędne znaczenie dla naszego budżetu.

W Dzienniku Ustaw Nr. 76 z r. 1934 zamieszczona została skala, wg. której potrąca się podatek przy wypłacie uposażenia.

Analizując tę skalę, należy stwierdzić, iż wymaga ona rewizji zarówno, jak skala podatku (dodatku) kryzysowego. (Dz. U. R. P. Nr. 22 z r. 1935).

W Polsce nie brak n. p. ludzi, których zwykła pensja wynosi 50.000 zł. rocznie. Obywatel taki płaci: 12,7% podatku + 5% pod. kryzysowego + 1% na Fundusz Pracy, czyli razem 18,7%.

Po potrąceniu zatem tych 18,7%, pozostaje takiemu płatnikowi na „skromne" życie „tylko" 40.650 zł.

A teraz obliczymy podatek od skromniejszych pensyj.

Od pensji 3.000 zł. rocznie podatek wynosi 2% + 0,5% (kryzysowy) + 1% na Fundusz Pracy, razem 3,5%. Czyli, że pracownik, otrzymujący 250 zł. miesięcznie, płaci 8 zł. 75 gr. podatku.

Jeżeli porównać teraz jego obciążenie z obciążeniem otrzymującego n. p. 1000 zł. miesięcznie (8 — 9%), to otrzymamy, że pierwszemu pozostaje na życie 241 zł. 25 gr., drugiemu zaś 911 zł. i t. p. i t. p.

Obie przytoczone wyżej skale podatku: dochodowego i dodatku kryzysowego winny ulec zmianie.

„Brać od tych, co mają", od tych, którym po wzięciu jeszcze zostanie dosyć na utrzymanie siebie i rodziny.

Wadą jednej i drugiej skali jest zbyt powolny wzrost stopy procentowej.

Zarówno stopa procentowa podatku, jak dodatku kryzysowego powinna, począwszy od wynagrodzeń 500—600 zł. miesięcznie ulec podwyżce od 1% do 2%, a od wynagrodzeń od 1000 zł. o 3 — 4% i dalej wzrastać zacznie szybciej, niż obecnie.

W ten sposób uczyni się zadość projektom p. Matuszewskiego, weźmie się: **więcej z dochodu od tych co mają i jednocześnie nie nastąpi zmniejszenie siły nabywczej szerokich mas pracowniczych, co się powtarza zbyt często przy obniżaniu płac: stosunkowo najwięcej; najmniej zarabiającym — a najmniej, albo wcale, nailepiej wynagradzanym.**

Pozostaje więc tylko nowelizowanie ustawy o podatku dochodowym i o dodatku kryzysowym, co jest niezbędne dzisiaj dla życia gospodarczego Polski.

O sprawiedliwy „przydział" nowych ofiar

„... Ta droga wymaga ofiar, chwilowo nawet ciężkich, ale dwustronnych. Widzę bowiem konieczność poniesienia tych ofiar nietylko przez budżety innych resortów i przez ludność na rzecz Skarbu Państwa, ale i odwrotnie poważnych ofiar ze strony Skarbu na rzecz wypchnięcia kół naszego wspólnego wozu gospodarczego z grzęzawiska".

Przytoczone powyżej słowa to ustęp z przemówienia vice-premjera i ministra skarbu p. inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego, zasłużonego współtwórcy „Benjaminka" Polski — **Gdyni.**

Ze względu na osobę autora tych słów i ogromne znaczenie ich treści dla rzesz pracowniczych należy poświęcić im nieco uwagi.

A więc ofiary. Chwilowo nawet ciężkie.

Nas — ludzi pracy — nie straszą te słowa. Przywykliśmy do ofiar. Składaliśmy je, walcząc z najeźdźcami przed i podczas wojny. W walkach o utrzymanie zdobytego niepodległego bytu państwowego w r. 1920 i wreszcie w nieustającej „wojnie" z kryzysem my, świat pracy, ponosimy stale największe ofiary, rozumiejąc, że bez nich nie może się obejść **nasze** Państwo, że prawo do używania wyrazu „nasze" zdobywa się ofiarami.

Rzecz zrozumiała, że i obecne wezwanie ministra inż. Kwiatkowskiego świat pracy przyjmie ze spokojem, gotów, jak i dotychczas, do nawet najcięższych ofiar dla dobra Państwa.

Ale...

Niechaj **chociaż obecnie** ofiary te — a są to przecież ofiary **tylko materjalne** — ponoszą nie tylko sfery pracownicze.

Niechaj do ofiar tych zostaną pociągnięte również i t. zw. sfery gospodarcze. Niechaj stosunek zamożności i zarobków świata pracy zostanie zachowany przy ustalaniu wysokości nowych ofiar. Niechaj cały ciężar nowych, oczekujących nas, świadczeń na rzecz Państwa spadnie nietylko na świat pracy.

Pan Minister inż. E. Kwiatkowski użył w swem przemówieniu określenia „ofiar dwustronnych".

Jest to zwrot nieco niezrozumiały.

O ile jasnem jest co znaczą ofiary ludności na rzecz Skarbu Państwa, o tyle trudno zrozumieć, co mają oznaczać „ofiary ze strony Skarbu"?

Jakie „ofiary" może ponosić Skarb Państwa?

Wydaje się, iż Skarb Państwa ponosi **tylko wydatki**, przyczem suma tych wydatków znajduje się w ścisłym związku, a **właściwie w zależności**, od świadczeń (łącznie z ofiarami) ludności.

Tłumacząc na język praktyczny słowa p. ministra Kwiatkowskiego: „ciężkie ofiary", należy powiedzieć: „zwiększenie dotychczasowych świadczeń" ludności, co nastąpić może kosztem wyrzeczenia się tego, czego wyrzekać się jeszcze można. Tego, co jeszcze pozostało do wyrzeczenia się.

Gdy do Skarbu Państwa zwiększy się dopływ gotówki, powiększą się wydatki Skarbu, prawdopodobnie przedewszystkiem na roboty rentujące gospodarczo uzasadnione, przy jednoczesnem zwiększaniu stanu zatrudnienia, a więc ożywieniu przemysłu i handlu.

Wszystko to jednak nie będą ofiary, a w żadnym wypadku „ofiary dwustronne".

Należy dodać, że istotne ożywienie przemysłu i handlu w znacznej mierze będzie zależało od odpowiedniego „przydziału" ofiar.

Zmniejszenie siły nabywczej mas pracowniczych przez nadmierne ściąganie od nich ofiar nie przyczyni się do ożywienia życia gospodarczego, a przeciwnie przydusi je jeszcze więcej.

O tem zapominać nie wolno.

Pan Premjer Kościałkowski

domaga się obniżenia obciążeń na rzecz ubezpieczeń społecznych

Pan premjer, minister Marjan Kościałkowski, zaznaczył w swem przemówieniu w Sejmie w dn. 24 października r. b., gdy poruszył zagadnienie równowagi budżetu, ofiar i zmniejszenia cen wytworów przemysłowych, również konieczność **obniżki obciążeń na rzecz instytucyj ubezpieczeń społecznych.**

Obniżka taka nie budziłaby zastrzeżeń pod warunkiem, że to wszystko, co p. premjer powiedział o znaczeniu równowagi budżetowej Państwa będzie się również odnosiło do równowagi budżetowej instytucyj ubezpieczeń społecznych.

Tymczasem stosowane obecnie metody reform stanowią wielkie niebezpieczeństwo dla bytu tych ubezpieczeń, a obniżenie świadczeń na ich rzecz, jako reforma oderwana, bez innych równoczesnych zmian zasadniczych, może grozić wprost bankructwem i zupełnym upadkiem tej ważnej dziedziny społecznej życia państwowego.

Zakład Ubezp. Społ. wydał ostatnio p. t. **„Ubezpieczenia Społeczne w Polsce w latach 1925 — 1934"** szereg tablic statystycznych i wykresów. (Bardzo ciekawe i na czasie wydawnictwo).

Po dokładnem przejrzeniu cyfr, podanych w tych tablicach, nie trudno stwierdzić, że pewna niezbita zasada handlowa posiada takie samo zastosowanie w instytucjach ubezpieczeń społecznych, jak i w ubezpieczeniach prywatnych, jak i we wszelkich przedsiębiorstwach handlowych lub przemysłowych.

Akurat rok temu w „Echu Społecznem" Nr. 10 z października 1934 r. zamieściliśmy dwa artykuły: **„Twórcy fermentu"** (miano na myśli t. zw. sfery gospodarcze) i **„Rozszerzyć przymus ubezpieczeniowy".**

W pierwszym z tych artykułów znajdujemy taki ustęp: **„Według przybliżonych obliczeń na przeszło 33 milj. ludności w Polsce, liczba ubezpieczonych nie przekracza 1½ miljona osób, w czem pracowników umysłowych ok. 260.000. Są to cyfry, świadczące, że jednem z najważniejszych zagadnień reformy ubezpieczeń społecznych winno być doprowadzenie do znacznego zwiększenia liczby ubezpieczonych.**

I dalej czytamy, że **„ nie trudno sobie wyobrazić, jak znacznie zmieniłyby się warunki finansowe instytucyj ubezpieczeń społecznych, gdyby liczba ubezpieczonych wyniosła nie 1½ miljona, jak obecnie, lecz 5 czy 15 miljonów. Z wielką łatwością możnaby wtedy obniżyć wysokość wkładki ubezpieczeniowej, zwiększyć świadczenia...".**

Cyfry, podane we wspomnianem wyżej wydawnictwie Z. U. S., potwierdziły całkowicie słuszność tych wywodów, potwierdziło je życie po ostatniej reformie.

W miarę spadku liczby ubezpieczonych zwiększa się niedobór, wzrasta odsetek na koszta administracyjne i t. p. Wiemy, do jakich smutnych wyników doprowadziło n. p. w warszawskiej ubezpieczalni obniżenie przymusu ubezpieczeniowego (do 725 zł. miesięcznie) dla prac. umysłowych.

Zwiększenie liczby ubezpieczonych, i to poważnie, to jedyny sposób na zrównoważenie budżetu instytucyj ubezpieczeniowych, sposób, pozwalający jednocześnie na zmniejszenie obciążeń na rzecz tych instytucyj, czego domaga się p. premjer Kościałkowski.

Drugi, zpowyżej przytoczonych artykułów w „Echu Społecznem" z października r. ub., kończy się ustępem, który przytaczamy, uważając, iż treść jego nie straciła ani trochę na aktualności.

„Zagadnienia ubezpieczeń społecznych nie można rozważać i rozwiązywać pod kątem interesów jednej lub kilku kategoryj pracowników. Jest to zagadnienie, dotyczące całego społeczeństwa, zagadnienie bezwątpienia trudne, wymagające dłuższych i poważnych studjów, których jednak wyniki nie mogą w żadnym razie obalić zasady, że interes i ubezpieczonych i instytucyj ubezpieczeniowych, wymaga poza wszystkiemi innemi reformami, objęcia przymusem ubezpieczenia jaknajwiększej liczby osób w jednej wielkiej instytucji społecznej.

W interesie Państwa, społeczeństwa i jego większości, t. j. świata pracy, leży obniżenie świadczeń na rzecz instytucyj ubezpieczeń społecznych. **Jest to jednak możliwe tylko przy znacznem zwiększeniu liczby ubezpieczonych. W przeciwnym razie byłby to krok naprzód ku doprowadzeniu tych instytucyj do ruiny finansowej, a więc i likwidacji.**

Tego — jesteśmy pewni — nie pragnie Pan premjer Kościałkowski.

Na marginesie dyskusji
na temat ubezpieczeń społecznych*)

II.

W Nr. 10, październikowym „Echa Społecznego" omówiliśmy niektóre artykuły dyskusyjne, zamieszczone na łamach „Gospodarki Narodowej", a poświęcone ubezpieczeniom społecznym.

Zgodnie z zapowiedzią, poświęcimy jeszcze nieco miejsca następnym artykułom.

P. Zygmunt Szempliński (art. p. t. „Państwo współczesne a ustawodawstwo socjalne") przypomina, że pierwszym realizatorem ubezpieczeń społecznych był Bismarck i to na skutek przedłożeń sztabu generalnego, zaniepokojonego poważnem pogorszeniem się zdrowotności rekrutów z okręgów przemysłowych.

Przypomnienie to, bardzo na czasie, powinno zainteresować wszystkich zwolenników likwidacji tych ubezpieczeń, tembardziej, że nędza i niedostateczne odżywianie się szerokich mas w r. 1935 również może budzić zaniepokojenie o zdrowie rekrutów.

„Nędza części narodu",— pisze pan Szempliński — „spowodowana zbyt nierównomiernym podziałem dochodu narodowego, to nietylko niesprawiedliwość społeczna. To zjawisko szkodliwe dla interesów narodu jako całości, a więc państwa, gdyż podrywa jedność psychiczną, osłabia psychobiologiczną żywotność znacznej części narodu, a więc i ogólną siłę państwa Dla tego państwo, nie negując swobody prywatnej inicjatywy w działalności gospodarczej, nie może pozostawić sprawy podziału dochodu społecznego wolnej grze sił". „Przynależność do narodu daje jednostce prawo do części dochodu nawet bez pracy, jeśli w tem niema winy danej jednostki".

Słowa powyższe dla nas, ludzi pracy, to: $2 \times 2 = 4$, to prawda, którą potwierdza każdy przeżywany dzień, która szczególniej jaskrawo uwypukla się w chwilach trudnych dla Państwa i narodu, w chwilach wielkich doświadczeń losowych.

Wkońcu tego mocnego i pełnego prawd życiowych artykułu autor występuje przeciwko kwestjonowaniu samej zasady ubezpieczeń społecznych i pisze: **„Państwo dzisiejsze nie może skasować ubezpieczeń społecznych, podrywałoby bowiem jedną z naczelnych idei, na których opiera się jego autorytet, nie mówiąc już o tem, że działałoby przeciw swoim interesom materjalnym".**

Niestety zbyt wielu ludzi nie może i zbyt wielu niechce zrozumieć, że słowa powyższe to nie frazes, lecz dobrze ujęte stwierdzenie istotnego stanu rzeczy.

Nieco „odmiennie" ujmuje zagadnienie ubezpieczeń społecznych p. Józef Poniatowski w art. p. t.: „Ideologja „reakcjonisty".

Aczkolwiek wyraz reakcjonista bez cudzysłowu stanowiłby za mocne określenie stanowiska p. Poniatowskiego, to jednak wzięty w cudzysłów nie odpowiada treści artykułu.

P. Poniatowskiemu przysporzył wiele kłopotu (przyznaje się on do tego lojalnie) artykuł prof. dr. J. Łazarskiego (vide „Echo Społeczne" Nr. 10 z r. b.). Trudno się temu dziwić, gdyż uważa on, że art. p. H. Greniewskiego (również omówiony w Nr. 10 „Echa") „przynosi znakomite treściwe i przejrzyste, a przecież bodaj wyczerpujące zestawienie celów, którym ubezpieczenia społeczne mogą służyć".

Autor pragnie znaleźć odpowiedź na pytanie, „czy istnienie ubezpieczeń społecznych wogóle, albo pewnego rodzaju ubezpieczenia, **jest dla społeczeństwa korzystne".** W tym celu przeprowadza on porównanie **sumy korzyści i sumy strat.** (podkreślenia nasze).

Tych kilka wyrazów doskonale charakteryzuje ustosunkowanie się p. Poniatowskiego do zagadnienia ubezpieczeń społecznych i świadczy o tem, jak on je „rozumie".

Przedewszystkiem więc p. P., jak to widać z jego rozumowań, nie rozróżnia, że społeczeństwo, — oile chodzi o pojęcie „korzyści z ubezpieczeń" — nie stanowi jakieś całości jednolitej. Społeczeństwo — w ogólnym pojęciu tego wyrazu, składa się z licznej rzeszy, dla której istnienie ubezpieczeń, to nieomal sprawa życia i śmierci i z nielicznej grupy, która pragnęłaby likwidacji tych ubezpieczeń ze względu na pewien, niewielki, wydatek, obciążający ich kieszenie.

To jest rzeczywistość, to jest życie.

Pocóż więc (proszę wybaczyć wyrażenie) zawracać ludziom głowę wyszukiwaniem pytań co do strat i korzyści?

Nic dziwnego też, że p. Poniatowski, przeprowadzając zawiłe rozumowanie, pisze: „Wszystko co podraża towar osłabia jego zdolność konkurencyjną. Dla tego obciążenia ubezpieczeniowe nie sprzyjają dodatniemu kierunkowi ewolucji gospodarczej Polski".

I zawsze wkółko to samo. Każda analiza omawianego zagadnienia doprowadzi panów reakcjonistów społecznych (i tych bez cudzysłowu i tych w cudzysłowie) do wykazania konieczności likwidacji ubezpieczeń społecznych, aby potaniał towar. Człowiek pracy nie wchodzi w grę, jego wartości, nie posiadają w tych obliczeniach żadnego znaczenia.

I jeszcze jeden argument wysuwa p. Poniatowski (argument pseudospołeczników, wysunięty zresztą nie poraz pierwszy). „Chodzi więc o litościwe rozszerzenie ratunku na grupę pracowników najemnych. Wystarczy przyjrzeć się poziomowi życia na naszych ziemiach wschodnich i na Podkarpaciu, zobaczyć dzieci blade, z wydętemi brzuszkami ....., aby się przekonać, że nadal istnieją i w niemałych rozmiarach objawy conajmniej równie ostre, jak te, którym zapobiegają ubezpieczenia". Wniosek „jasny". Skasować ubezpieczenia społeczne dla grupy pracowników najemnych, gdyż nie stać nas na ubezpieczenia mas wiejskich. Ale, należy zapytać p. Poniatowskiego czy przez skasowanie ubezpieczeń dla kilku miljonów pracowników, nakarmi się masy wiejskie, czy stanieje sól, zapałki?

Czy p. Poniatowski pragnie równania w dół, by masy pracownicze znalazły się w takich samych warunkach zdrowotnych, w jakich znajdują się masy wiejskie na kresach wschodnich?

„Na korzyść naszkicowanej drogi" — pisze p. Poniatowski — „wydaje mi się przemawiać jedna okoliczność: niema innej".

Że ktoś nie chce widzieć innej drogi trudno poradzić. My, świat pracy, wskazujemy inną drogę. Powrócimy do tej sprawy w następnych numerach „Echa Społecznego" przy omawianiu dalszych artykułów „Gospodarki Narodowej".

(d. e. n.) **Avertens**

*) Vide „Echo Społeczne" Nr. 10 z października 1935 r.

Walczmy
o znośne warunki pracy!

Dzisiaj, gdy zacichło, tak modne jeszcze przed kilku miesiącami, hasło: „frontem do szarego człowieka", gdy położenie materjalne szarego człowieka pogarsza się nieomal z dnia na dzień (podrożenie produktów spożywczych i wielu artykułów pierwszej potrzeby), gdy nic nie ulżyły doli rzeszom pracowniczym piękne artykuły w tej sprawie, nie od rzeczy będzie rozważyć nieco stan obecny z uwzględnieniem jeszcze innej strony życia pracownika.

Zbliża się zima. Wydatki każdego obywatela muszą zwiększyć się poważnie. Opał, więcej światła, ciepła odzież, więcej tłuszczów i t. p.

Oszczędności brak, zarobki nie wystarczają na najskromniejsze życie w miesiącach letnich, a cóż dopiero — w zimowych.

W parze z temi tragicznemi warunkami materjalnemi i w związku z niemi, trzeba ze smutkiem stwierdzić pogarszające się stale warunki moralne i hygieniczne w warsztach pracy umysłowej.

Chamstwo, brak kultury z jednej strony, wyzysk pracy, brak poszanowania godności człowieka z drugiej — oto zjawisko nieomal nagminne.

Wykorzystywanie nadmiaru podaży rąk do pracy, w porównaniu z ich zapotrzebowaniem, spotyka się na każdym kroku. Stwarza się warunki pracy częstokroć nie do zniesienia.

Kult niekompetencji, nieodpowiedni człowiek na nieodpowiedniem miejscu, stałe reorganizacje, wprowadzające dezorganizacje, są to zjawiska nieoszczędzające instytucyj państwowych, samorządowych i społecznych.

Jeżeli dodamy, że jaknajgorsze warunki lokalowe stanowią również zjawisko aż nazbyt częste, to otrzymamy mniej więcej wierny obraz doli pracowniczej.

Przepisy ustawy o 8-mio godz. dniu pracy są stale lekceważone, i nieprzestrzegane. O płacach za godziny pozabiurowe pisnąć nie wolno, pod groźbą utracenia posady.

Obok elegancko urządzonych dużych, jasnych, dobrze ogrzanych gabinetów szefów, znajdujemy dla pracowników małe, duszne pokoiki, w których trzeba palić światło nieomal cały dzień, nieopalone dostatecznie tak, że już teraz w chłodniejsze dni ręce grabieją i trudno utrzymać w ręku pióro lub ołówek, brudne, nienależycie odkurzane, urągające najprymitywniejszym wymaganiom higjeny.

Na wszelkie reklamacje w jakiejbądź dziedzinie jedyna odpowiedź: „nikogo nie zmuszamy do pracy, drzwi otwarte". Jest to odpowiedź udzielana za pośrednictwem sekretarza lub kierownika działu czy wydziału, bo panowie dyrektorowie nie posponują się, nie stykają z szarym tłumem pracowniczym, nie wpuszczają go do swych ciepłych gabinetów.

Czy jest na to rada?

Jest. Prasa pracownicza. -

Oczywiście uzdrowienie nie nastąpi z dnia na dzień. Jednakże stałe, systematyczne piętnowanie jednostek, wyróżniających się bezwzględnością, chamstwem, wyzyskiem pracy, lekceważeniem zdrowia pracownika jest konieczne i może być skuteczne.

Ponadto należy apelować do inspekcji pracy, aby zajęła się wreszcie inspekcją lokali, zatrudniających pracowników umysłowych ,aby dbała o przestrzeganie obowiązujących przepisów o higjenie pracy i o czasie pracy.

Zbliża się zima. Niewolno zmuszać pracowników do pracy w źle lub wcale nieopalanych pokojach, w dusznych i nieprzewietrzanych.

Szefów, dyrektorów i dygnitarzy o innych tytułach należy pociągać do odpowiedzialności na równi z właścicielem fabryki, który nie przestrzega przepisów ustawodawstwa społecznego i przepisów o higjenie pracy.

O wszelkich szczególniej jaskrawych wypadkach w tej dziedzinie należy podawać do prasy zawodowej pracowniczej lub codziennej, życzliwej rzeszom pracowniczym.

Niechaj społeczeństwo pozna nazwiska ludzi, którzy zdobywszy, najczęściej nie przez zasługi i nie dzięki kwalifikacjom, kierownicze stanowiska, przejawiają brak kultury chamskiem traktowaniem podwładnych, wyzyskiwaniem ich ciężkiego położewiania, oszczędnościami kosztem ich zdrowia lub życia dla popisania się rzekomo dobrą administracją.

Zdajemy sobie doskonale sprawę, że nawołujemy do wykonania rzeczy trudnej. Obawa przed ujawnieniem źródła wiadomości, niejednego powstrzyma od ogłoszenia w prasie faktów, oburzających jego sumienie, jego poczucie godności człowieka. Przy pewnej jednak ostrożności i zaufaniu do tych, którym sprawy te leżą na sercu, walka ze złem będzie możliwa.

Z początku będzie trudniej, ale stopniowo przykład podziała i skargi będą napływać.

Należy tylko jaknajkategoryczniej zaznaczyć, że nic nie zaszkodzi sprawie więcej, niż podawania faktów niezgodnych z prawdą lub chociażby przesadzonych.

Jaknajwiększą ostrożność w oświetlaniu faktów jest konieczna. Raczej podać w formie złagodzonej, niż w przejaskrawionej.

Nie wolno dopuścić, by chociaż jedna skarga okazała się niezgodna z istotnym stanem rzeczy.

A więc do walki o poprawę moralnych i lokalowych (higjenicznych) warunków pracy.

Czekamy wiadomości.

W obliczu nędzy, głodu i chłodu

Świat pracy nigdy nie szczędził ofiar dla odzyskania, a następnie utrzymania niepodległego bytu państwowego.

I teraz jest on gotów do dalszych ofiar, w myśl treści przemówień panów ministrów Kościałkowskiego i inż. Kwiatkowskiego.

Nie łudzono się co do rozmiarów tych ofiar. Wierzono na słowo, że będą „najcięższe". Ale to, co usłyszano od p. ministra Kwiatkowskiego w jego przemówieniu na komisji sejmowej, która udzieliła rządowi pełnomocnictw, przechodzi już granice tego, co można określać wyrazem „najcięższe ofiary".

To już nie „ofiary", lecz niszczenie najcenniejszego dla Państwa materjału ludzkiego — inteligencji pracującej, żywych sił twórczych narodu.

W innem miejscu piszemy o konieczności zwiększenia podatku dochodowego i kryzysowego, ale przecież nie od nędzarzy, który już dzisiaj nie mają tyle, by zjeść obiad chociażby 3 razy na tydzień. Czy i to za często? By w zimie napalić w piecu, kupić nafty.

I cóż ma „równoważyć" to nowe obniżenie płac w formie zwiększenia podatków: dochodowego i kryzysowego? Obniżka podatku od lokali dwuizbowych. To chyba żarty. Podatek ten wynosi tyle, że koszta jego ściągania nie zawsze dadzą się pokryć uzyskaną sumą. Ponadto ileż to jest tych lokali dwuizbowych, zajmowanych przez inteligencję pracującą

Wiadomo, że wobec ich braku pracownicy wynajmują 3, 4 i 5-io pokojowe mieszkania, co nie przeszkadza, że w każdym pokoju mieści się po kilka osób (sublokatorów) w warunkach urągających najelementarniejszym wymaganiom higjeny.

Toż samo można powiedzieć o obniżce komornego od „małych" mieszkań, z dodatkiem, że będą tu mieli jeszcze głos właściciele domów, którzy nie ustąpią łatwo i znajdą dosyć sposobów, by ewentualne zarządzenia władz w tej mierze weszły w życie jaknajpóźniej i w jaknajwięcej ograniczonych rozmiarach.

A obniżenie kosztów utrzymania?

Czy potanieje mleko, chleb, mięso, nafta, węgiel, mydło?

Narazie wszystko to drożeje.

Cieszy nas obniżka ceny gazu i prądu elektrycznego, ale ilu ludzi pracy nie stać na takie luksusy jak gaz, elektryczność...? Cóż im z tej obniżki?

Jak wogóle mogą potanieć koszta utrzymania, gdy zaczyna się od obniżania zarobków szerokiej masy pracowniczej, a więc zmniejsza się siły nabywcze większości mieszkańców miast. Czy to ma wpłynąć na polepszenie warunków bytu rolników? Kto będzie kupował ich płody? Za co?

Jeżeli dygnitarzowi, otrzymującemu 3 — 4 tys. złotych zabierze się (jak wynika z przybliżonych obliczeń) niecałe 700 zł., to mimo to pozostanie mu jeszcze tyle, by mógł on nie zmienić trybu życia. (Można zabrać mu nie 700, lecz i 1500 zł.).

Zabranie jednak zarabiającemu 180 — 200 zł. miesięcznie chociażby 10 zł. musi gruntownie zmienić tryb jego życia, szczególniej, jeżeli ma na utrzymaniu chociażby tylko jedną osobę.

Wynik „nowego" programu oszczędnościowego, który właściwie stanowi znowu powtórzenie tego, co czyniono dotychczas, t. j. dążenie po linji najmniejszego, (a właściwie żadnego) oporu, przewidzieć nietrudno na podstawie dotychczasowej praktyki życiowej.

Zwiększenie więc nędzy świata pracy, zmniejszenie obrotu handlowego, zmniejszenie spożycia, a więc wytwórczości przemysłowej, wzrost bezrobocia, zmniejszenie wpływu podatków i ostatecznie wpływ ze zwiększonego podatku dochodowego, będzie mniejszy od sumy strat, jakie poniesie życie gospodarcze i Państwo.

Wszystkie punkty programu oszczędnościowego p. min. Kwiatkowskiego to stara piosenka. Ani słowa, ani muzyka nie są nowe. Słyszeliśmy je już wiele razy.

I tak, jak bywało dotąd, tak i obecnie z łatwością będzie wykonany punkt programu: obniżenie zarobków pracowniczych. Pozostałe punkty programu z przyczyn niezależnych od „zależnych" wykonawców pozostaną na papierze.

Nie wierzymy, by obniżyły się koszty utrzymania.

Rzesze pracownicze zostaną wtrącone w najgorszą nędzę, kryzys psychiczny o który się troszczy p. premjer Kościałkowski, osiągnie niespotykane u nas rozmiary.

Troska o zdrowie, los, nawet życie, dzieci, których nie będzie czem karmić, nie jednemu włożą broń w rękę w celach samobójczych.

Świat pracy ma obowiązek jaknajenergiczniej zaprotestować przeciwko tego rodzaju oszczędnościom, nie może się zgodzić na spychanie z rodzinami w jeszcze większą, niż teraz nędzę, na skazywanie na głód i chłód w chwili, gdy groźna zima stoi u progu.

„Brać od tych co mają" — jak mówi p. Matuszewski. Niechaj czynniki decydujące sięgną do źródeł niewyczerpanych należycie. Świat pracy, a w szczególności związki urzędnicze, źródła te wskazywały niejednokrotnie.

Obniżcie naipierw koszta utrzymania, a potem pomówimy o ofiarach.

I w końcu jeszcze jedna smutna refleksja. Jeden z dzienników warszawskich omawiając powyższe zagadnienie zupełnie bezstronnie pisze m. in.: *„W obronie poborów urzędników, emerytów i inwalidów stanęło tylko trzech posłów, czyli 10 proc. Komisji. Świat pracy, jest jak widzimy, słabo reprezentowany w naszym Sejmie".*

Panowie posłowie, przedstawiciele świata pracy! Baczcie, by Wasi wyborcy nie powiedzieli wkrótce, iż świat pracy niema swych przedstawicieli ani w Sejme, ani w Senacie..

Fuzja organizacyj ubezpieczeniowców

W dniu 16.X. r. b. odbyła się wspólna konferencja przedstawicieli Związku naszego i Zjednoczonego Związku Zaw. Prac. Ubez. Społ. w sprawie połączenia się w jedną organizację zawodową. Udział w niej wzięli kol. kol.: J. Domański, K. Niementowski, J. Gościmski, S. Fiedorowicz, M. Rożałowska, Sazim, J. Trębiński, Prof. Mgr. T. Makary i M. Ciechanowicz.

W wyniku obopólnego porozumienia postanowiono:

1) przystąpić do połączenia obu związków w jedną wspólną organizację p. n. „Związek Zawodowy Pracowników Ubezpieczeń Społecznych",

2) Komitety Wykonawcze Zarządów Głównych obu Związków, względnie osoby przez nie upoważnione, opracują Statut nowej organizacji oraz sposób technicznego przeprowadzenia połączenia. Opracowanie poszczególnych zagadnień ideowych, organizacyjno - statutowych i propagandowo - prasowych komitety powierzą swym delegowanym specjalnie w tym celu przedstawicielom,

3) do czasu połączenia oba Związki współdziałają wspólnie za pośrednictwem Komitetów Wykonawczych w sprawach zasadniczych, dotyczących pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych z tem, że zobowiązują się nie załatwiać żadnych spraw o charakterze ogólnym bez uprzedniego porozumienia się między sobą.

4) Związki zobowiązują się pod żadnym względem nie rywalizować ze sobą na terenie organizacyjno - zawodowym.

Aktem tym zamknięto pierwszą najważniejszą część prac przygotowawczych, można zatem wnioskować, że samo formalne połączenie sie obu Związków jest kwestją b. krótkiego czasu.

Sprawy społeczne na Węgrzech

Od roku 1922, kiedy powstało Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, zajęto się unormowaniem świadczeń ze strony państwa w stronę tych, którzy utracili przez wojnę zdolności do pracy. Parlament podkreślił już znacznie wcześniej, że obowiązek ten, jeden z najszczytniejszych, ciąży na państwie, jeżeli nastąpiło tu pewne opóźnienie w realizacji tego wniosku, przyczyną była jedynie katastrofalna pustka w skarbie węgierskim.

Prawo głosi, że do świadczeń powyższych ma prawo każdy obywatel węgierski, niezależnie od wyznania i przekonań politycznych, który ucierpiał podczas działań wojennych. Prawo powyższe rozszerza się również i na żonę poszkodowanego oraz jego potomstwo z tem jednak zastrzeżeniem, że inwalida nie był zawodowym wojskowym, ci bowiem korzystają z innej formy opieki społecznej. Zaliczono tu oczywiście i inwalidów z roku 1919 podczas walk antikomunistycznych. Zasiłki wypłacane inwalidom wojennym zależne są od procentu niezdolności do pracy (od 25 do 100%). W ten sposób stuprocentowy inwalida o ile był szeregowcem otrzymuje rentę inwalidzką w wysokości 80 pengö miesięcznie, podoficerowie — 120 pengö, szarże oficerskie 240 p. i więcej. Ponadto inwalidzi od 75 — 100% utrzymywani są przez państwo w specjalnie wzniesionym Ogniwie w stolicy, jako niezdolni do żadnej już pracy indywidualnej. Rozdawnictwo protez i innych niezbędnych pomocy ortopedycznych jest bezpłatne. W razie zgonu, wdowa po inwalidzie wojennym otrzymuje jednorazową kwotę na koszty pogrzebu. Prawodawstwo węgierskie roztacza pieczołowitą opiekę i nad sierotami po bohaterach wojny, zapewniając im bezpłatne wykształcenie, pomoce naukowe i cały szereg specjalnych stypendjów. Podobnie jak na Łotwie i w Estonji, rolnicy - inwalidzi otrzymują od państwa bezpłatnie działki gruntu, rzemieślnicy zaś — pełne wyekwipowanie w niezbędne dla ich warsztatów utensylja pracy zawodowej.

Dopóki jednostka monetarna „pengö" niezostała ustabilizowana wypłaty pensyj i rent inwalidzkich nie zawsze odpowiadały ich istotnej wartości. Dziś sprawa powyższa jest już definitywnie określona i wniesiona do budżetu państwa. Ewentualne redukcje uposażeń nie rościągają się na wypłaty zasiłków inwalidzkich, wychodząc ze słusznego założenia, że renta powyższa jest pewnego rodzaju emeryturą, należną za zasługi bojowe zarówno jak zmniejszenie zdolności do pracy z tego również tytułu osiągnięte. Ostatnio przyjęto projekt zwiększenia renty dla inwalidów 50%-ych oraz zastąpienia jej jednorazową kwotą dla tych, których utrata zdolności nie przekroczyła 25%. Sprawa opieki nad inwalidą była na Węgrzech jedną: najbardziej aktualnych, co zasługuje na specjalne podkreślenie.

Niemniej ważną stała się w latach powojennych **sprawa ubezpieczeń społecznych**, na co złożyła się odbudowa fabryk i wielkiego przemysłu węgierskiego. Trzeba przyznać, że prawodawstwo węgierskie zdobyło się jeszcze w połowie ubiegłego stulecia na szereg przejawów humanitaryzmu, gdzieindziej nie spotykanych. Wystarczy tu przypomnieć, że ustawa z r. 1840 zredukowała ilość godzin pracy górników do 9 dziennie, zamiast 12, jakie spotykamy w prawodawstwie sąsiednich krajów. Podobnież współczesny nasz gabinet hr. Bathlena zaopiekował się specjalnie dzieckiem, określając minimum wieku na lat 12 i to jedynie w charakterze pomocniczej pracy fabrycznej. Również i w zakresie pracy kobiet, rząd węgierski jeden z pierwszych zakazał (w myśl konwencji berneńskiej) wszelkich zatrudnień fabrycznych w godzinach nocnych (od 21 do 6-ej).

W ramach ubezpieczeń społecznych umieszczono również sprawę ubezpieczeń od wypadku przy pracy bądź chorób zawodowych. Reguluje ją komisja złożona w równych częściach z przedstawicieli pracowników i pracodawców, na czele której stoi desygnowany przez rząd kierownik. Wkładki ubezpieczeniowe pokrywa również w połowie pracownik i jego pracodawca, suma powyższa nie może przewyższać jednak 7% dziennego zarobku. Żony ubezpieczonych korzystają z dobrodziejstw tejże opieki społecznej, otrzymują one w przypadku zgonu pracownika indemnizację wynoszącą trzydziestokrotny ostatni zarobek dzienny męża. W razie zgonu dziecka suma indemnizacji wynosi 2/3 uprzedniej. Ubezpieczenia powyższe, jak również — renty starcze datują na Węgrzech od dn. 1 stycznia 1929 r. Wiek wymagany — lat 65, rościąga się to również i na wdowy po robotnikach, które przekroczyły powyższą granicę wieku.

Osobliwością usawodawstwa socjalnego węgierskiego jest sprawa wypłaty renty ubezpieczeniowej obywatelom, zamieszkującym poza granicami kraju. Od lat dziesięciu stowarzyszenia zawodowe zwracały uwagę rządu na potrzebę nowelizacji dotychczasowych w tej dziedzinie przepisów.

Poczynione obserwacje przyczyniły się do wydania ustawy, która opiewa, że każdy Węgier przebywający conajmniej rok zagranicą i tamże zatrudniony, korzysta w dobrodziejstw ustawy ubezpieczeniowej, jako wolontarjusz „o ile odpowiada on warunkom fizycznym stwierdzonym przez Komisję lekarską i nie przekroczył jeszcze pięćdziesięciu lat życia.

Inną jeszcze osobliwością życia powojennego jest **walka z depopulacją.** Coprawda wyraża się ona innemi metodami niż te, jakie wprowadził u siebie np. faszyzm włoski, idea jednak pozostaje ta sama — walka z odziedziczonym po Francji systemem „jednego dziecka". Roztoczono zatem specjalną opiekę nad niezamożną matką już w okresie ciężarnym, pragnąc zapobiec procesowi niszczenia płodu, otworzono szereg domów dla podrzutków oraz instytutów dla upośledzonych fizycznie i kalek.

Bezrobocie na Węgrzech osiągało już kilkakrotnie swoje maksimum natężenia. Nie jest ono w tym kraju sprawą tak bardzo niebezpieczną i palącą, jak to obserwowaliśmy w innych, bardziej północnych krajach europejskich. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej opracowuje corocznie projekt robót inwestycyjnych wewnątrz kraju, pragnąc w ten sposób zapobiec liczniejszej emigracji rolników węgierskich do innych, sąsiednich państw europejskich.

Opieka nad dzieckiem była tu określoną jeszcze w r. 1901 przez prawodawstwo austrjackie. Jest rzeczą stwierdzoną, że Węgry wyprzedziły w tej dziedzinie szereg innych państw przyznając **każdemu dziecku** bez wyjątku pełne prawa do opieki państwowej.

Kiedy na rok przed wojną liczba dzieci korzystających z Opieki Społecznej wynosiła około 50 tysięcy, w latach ostatnich cyfra ta podwoiła się bez mała, do niej należy ponadto doliczyć 5 — 6 tysięcy sierot po inwalidach wojennych.

Miałem przed kilku laty sposobność przyjrzenia się szeregowi konstytutów wychowawczych jakie powstały na Węgrzech po wojnie. Najwszechstronniejszym spośród nich jest Instytut Sierot po inwalidach w Székesfehervár, na który składa się aż siedemnaście różnorodnych, odpowiadających uzdolnieniu młodych adeptów. Trzeba wiedzieć jak tysiące młodzieży kształci się na przyszłych rzemieślników: drukarzy, szewców czy elektrotechników. Jedną ze specjalności Węgrów są słynne wyroby skórzane. Poświęcono tej gałęzi przemysłu osobny instytut w Vac, jedyny w swoim rodzaju w Europie.

Opieka nad dzieckiem rościąga się do 15-go roku życia. W wyjątkowych wypadkach jeśli rozwój jego jest opóźniony granica wieku musi zostać przesuniętą do ośmnastego roku życia. Wielką uwagę zwraca się na dzieci niedorozwinięte i gruźlików. Choroba ta podobnie jak w Czechosłowacji jest systematycznie zwalczaną na terenie szeregu nowoczesnych sanatorjów, dostępnych poza ubezpieczonymi — dla wszystkich obywateli państwa. Ściśle związana z opieką nad dzieckiem. — Opieka nad matką wyraża się od lat pięciu Ligą Narodową „Stefanja" wydatnie subsydjowaną przez państwo. Celem ligi jest walka ze śmiertelnością u dzieci. Jest to olbrzymia organizacja, pochłaniająca corocznie kilka miljonów pengö. Dość powiedzieć, że dzieli się ona na 200 sekcyj prowincjonalnych, posiada 35 „kropel" mleka 300 lekarzy i około sześciuset sióstr— pielęgniarek. Statystyka jednego tylko roku (1927), wykazuje przeszło 100 tysięcy dzieci (w wieku od lat 3 do 10), które korzystały w tej, czy innej formie z czynnej pomocy Ligi.

Oprócz wspomnianej wielkiej ligi „Stefanja" istnieją jeszcze inne stowarzyszenia o pokrewnych celach społecznych. Od r. 1906 działa Liga Opieki nad dzieckiem, która do chwili bieżącej udzieliła pomocy przeszło stu tysiącom dzieci węgierskich. Niezależnie od działalności wewnętrznej, stworzyła ona coroczną letnią „emigrację" do krajów tak zdrowotnych jak Szwajcarja, Belgja czy Szwecja, dokąd udaja się słabsze dzieci budapesztańskie i prowincjonalne dla spędzenia wakacyj. Liga ta stworzyła również i kolonje letnie w kraju, korzysta z nich corocznie przeszło 3 tysiące dzieci i młodzieży.

W roztoczeniu należytej opieki nad dzieckiem partycypują również stowarzyszenia wyznaniowe z Patronatem Katolickim na czele. Utrzymują się również zakłady, utrzymywane przez poszczególne zrzeszenia (kupieckie, rękodzielnicze), niesposób jest wymienić bodaj z nazwiska licznego ich szeregu. Wreszcie dwa wielkie Sanatorja nad Balatonem i półkolonje pod Budapesztem są zasługą Zrzeszonych Sanatorjów węgierskich p. n. „Zsófia". Rozumna troska nietylko władz państwowych ale i **całego społeczeństwa** o przyszłość młodego pokolenia to jednak z najbardziej zasadniczych, typowych cech ustawodawstwa socjalnego na Węgrzech.

Niesposób jeszcze nie dodać kilku słów o intensywnem bardzo **budownictwie** z lat ostatnich: W żadnym kraju kryzys mieszkaniowy nie przybrał form tak niezwykłych, jak na Węgrzech. Zwłaszcza jeszcze lata powojenne dają nam obfity materjał statystyczny. Dość powiedzieć, że ludność kraju zwiększyła się tak wydatnie, iż w okresie sześciu lat, od 1918 do 1924 przeszło 300 tysięcy reemigrantów **zamieszkało w wagonach kolejowych,** rozsianych po całym terenie państwa. Dopiero później te osobliwe „mieszkania" ustąpiły miejsca barakom tymczasowym, rekonstrukcjom zniszczonym przez wojnę budowli i t. p.

Dopiero dzięki inicjatywie Departamentu Ubezpieczeń Społecznych zaczęła się racjonalna rozbudowa, poczynając od stolicy, kraju w okresie trzech zaledwie lat (1926 — 29) przybyło 52 nowych domów, mieszczących w sobie 3640 małych mieszkań, dzisiaj rozrastających się już w specjalną, nowoczesną dzielnicę.

Za przykładem Budapesztu poszła prowincja, statystyka jej wykazuje również bardzo intensywną rozbudowę. Kiedy ilość nowoznoszonych budowli wyniosła w okresie 1921 — 23 średnio sto corocznie, w latach ostatnich (1929 — 34) ilość ta jest conajmniej pięciokrotnie większą. Nie są to już prowizorja w stylu baraków z okresu powojennego, ale wykwintne, o specjalnie węgierskim, ludowym charakterze, elewacje, zbliżone ilością otworów świetlnych i estetyką wnętrz, do budownictwa finlandzkiego, któremu przyglądaliśmy się uprzednio.

Najwidoczniej podobieństwo mowy, w myśl teorji turanskiej nie jest jedyną płaszczyzną wspolnoty kulturalnej między narodami, które losy dziejowe umieściły dziś pod różnemi szerokościami geograficznemi.

Tych podobieństw, nietylko zresztą w dziedzinie budownictwa, jest więcej.

Prof. Wł. Burkath

Nie zwlekać!

Nakładem Instytutu Oświaty Pracowniczej ukazała się książka wyjątkowa w literaturze światowej, a jedyna w Polsce, gdyż w całości poświęcona wyłącznie zagadnieniu bezrobocia pracowników umysłowych i metodom walki z tym bezrobociem.

Książka ta, opracowana przez dyrektora Instytutu Oświaty Pracowniczej Henryka Rygiera, oraz referenta komisji studjów Instytutu Oświaty Pracowniczej Bolesława Machonbauma, wydana została w języku francuskim, ponieważ przeznaczona jest również i dla zagranicy. Tytuł jej brzmi: „Lutte contre le chômage des travailleurs intellectuels en Pologne".

Jeden z podstawowych rozdziałów poświęcony jest analizie masy bezrobotnych pracowników umysłowych i charakterystyce bezrobocia.

Analizując masę bezrobotnych pracowników umysłowych, których liczbę szacują autorzy na około 200 tysięcy osób w Polsce, da się ustalić 3 grupy bezrobotnych.

Pierwsza — to pracownicy bez odpowiednich kwalifikacyj, którzy dzięki specjalnej sytuacji, jaka wytworzyła się po powstaniu Państwa Polskiego, weszli w skład warstwy pracowniczej, lecz nie potrafili czy nie chcieli należycie podwyższyć swoich niedostatecznych kwalifikacyj; ci skazani są na stałe bezrobocie, o ile nie zdecydują się na przejście do kategorji wyżej wykwalifikowanych pracowników fizycznych.

Grupa druga — to pracownicy, zredukowani głównie w latach 1930 — 1931, posiadają oni odpowiednie kwalifikacje zawodowe i mają największe szanse znalezienia pracy w okresie poprawy gospodarczej, o ile długotrwałe bezrobocie nie wpłynie ujemnie na ich umiejętności zawodowe.

Trzecia grupa — to młodzież, która po ukończeniu studjów, posiada wiadomości teoretyczne, ale brak jej jest praktyki niezbędnej dla znalezienia zajęcia.

Wykształcenie ogólne i zawodowe odgrywa, jak wynika z powyższych rozważań, bardzo poważną rolę. Poniżej przytoczona tablica, opracowana przez Instytut Spraw Społecznych, obrazuje stan wykształcenia (w odsetkach) zarówno zatrudnionych, jak i bezrobotnych pracowników umysłowych w Polsce (ubezpieczonych w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych).

WYKSZTAŁCENIE	Zatrudnieni				Bezrobotni			
	1930	1931	1932	1933	1930	1931	1932	1933
	Mężczyźni							
Ogółem	**100.0**	**100.0**	**100.0**	**100.0**	**100.0**	**100.0**	**100.0**	**100.0**
Ogólnokształcące	**44.8**	**44.4**	**43.6**	**42.1**	**46.1**	**46.4**	**47.0**	**47.9**
elementarne	18.8	18.5	17.6	16.6	20.3	20.2	20.8	21.1
średnie nieukończone	17.8	17.5	17.5	16.7	17.4	17.5	17.3	18.0
„ ukończone	5.9	6.1	6.3	6.7	5.8	6.1	6.1	6.0
„ bez bliższego określ.	2.3	2.3	2.2	2.1	2.6	2.6	2.8	2.8
Zawodowe	**31.7**	**32.1**	**32.0**	**32.3**	**25.6**	**26.8**	**28.3**	**28.6**
o poziomie niższym	9.4	9.5	9.3	9.3	7.1	7.4	7.4	7.3
„ średnim	22.3	22.6	22.7	23.0	18.5	19.4	20.9	21.3
Wyższe	**18.4**	**8.9**	**20.1**	**21.6**	**16.9**	**16.1**	**15.2**	**14.5**
nieukończone	6.0	5.8	5.9	6.6	6.0	6.0	5.9	5.2
ukończone	12.4	13.1	14.2	15.0	10.9	10.1	9.3	9.3
Niepodane	**5.1**	**4.6**	**4.3**	**4.0**	**11.4**	**10.7**	**9.5**	**9.0**
	Kobiety							
Ogółem	**100.0**	**100.0**	**100.0**	**100.0**	**100.0**	**100.0**	**100.0**	**100.0**
Ogólnokształcące	**54.8**	**54.2**	**53.1**	**52.2**	**56.8**	**54.1**	**53.9**	**53.1**
elementarne	11.2	11.4	11.1	10.5	13.9	12.4	12.5	12.3
średnie nieukończone	28.4	27.5	26.6	25.8	27.5	27.2	26.7	26.4
„ ukończone	12.6	12.5	12.2	13.1	12.6	12.2	12.3	11.3
„ bez bliższego określ.	2.6	2.8	3.2	2.8	2.8	2.3	2.4	3.1
Zawodowe	**30.6**	**31.5**	**31.8**	**31.9**	**25.4**	**27.6**	**29.6**	**30.9**
o poziomie niższym	11.0	11.1	11.0	10.9	8.2	8.3	8.4	8.9
„ średnim	19.6	20.4	20.8	21.0	17.2	19.3	21.2	22.0
Wyższe	**10.4**	**10.9**	**12.0**	**13.1**	**10.2**	**9.6**	**8.9**	**8.8**
nieukończone	3.6	3.7	3.9	4.1	5.0	4.1	3.6	3.4
ukończone	6.8	7.2	8.1	9.0	5.2	5.5	5.3	5.4
Niepodane	**4.2**	**3.4**	**3.1**	**2.8**	**7.7**	**8.7**	**7.6**	**7.2**

Jak wynika z obliczeń, 42,6 proc. mężczyzn i 47,2 proc. kobiet z pośród zatrudnionych najemnych posiada wykształcenie zdecydowanie niedostatecznie, gdyż elementarne, średnie nieukończone lub zawodowe o poziomie niższym. Odpowiednie cyfry wśród bezrobotnych są jeszcze ujemniejsze: 46,3 proc. mężczyzn i 47,6 proc. kobiet, t. j. prawie połowa.

Potwierdza to dotychczasowe przypuszczenie, że wśród bezrobotnych mamy element o niższych kwalifikacjach, niż wśród zatrudnionych.

Procent pracowników ze średniem wykształceniem stale wzrasta, co wskazuje na nieodzowną konieczność stałego dokształcania się również i zatrudnionych pracowników. Oto w roku 1930 było wśród mężczyzn zatrudnionych 5,9 proc. z ukończonem średniem i 12,4 proc. z wykształceniem wyższem, natomiast w 1933 roku ze średniem wykształceniem było już 6,7 proc., a z wyższem — 15 proc.

Warto przytoczyć, że w niektórych zakładach pracy liczba pracowników z wyższem wykształceniem dochodzi już do 40 proc. i że tendencja w tym kierunku wzrasta zarówno w instytucjach państwowych, jak i przedsiębiorstwach prywatnych.

Z tych i innych danych, których tutaj nie mamy możności przytoczyć, autorzy omawianej książki wyprowadzają szereg wniosków, między innemi, że:

a) wykształcenie bezrobotnych jest niższe niż zatrudnionych,

b) 42,6 proc. mężczyzn zatrudnionych i 47,2 proc. kobiet z wykształceniem elementarnem lub niżej średniego, jest zjawiskiem groźnem, bo zapowiadającem dalszą ich redukcję i zastąpienie ich przez element lepiej przygotowany i młodszy, wychodzący rok rocznie ze szkół w ilości około 30.000 osób. Jeśli wziąć przytem pod uwagę, że w 1933 roku piąta część personelu została odnowiona, to zrozumiemy, w jakiem niebezpieczeństwie znajduje się wspomniane wyżej 42,6 proc. mężczyzn i 47,2 proc. kobiet.

Dopiero w ilustracji tych cyfr ujawnia się doniosłość akcji dążącej do dokształcania ogólnego i zawodowego pracowników umysłowych zarówno zatrudnionych, jak i bezrobotnych. Dla zatrudnionych jest to droga do uniknięcia redukcji, dla bezrobotnych — jedyna droga znalezienia pracy.

Powracając do książki pp. Rygiera i Machonbauma, zawierającej bogaty materjał obserwacyjny i cyfrowy, oraz umiejętnie podające wnioski czysto praktyczne, z których należy skorzystać, zwracamy na nią z całym naciskiem uwagę zarówno czynników rządowych i instytucyj, walczących z bezrobociem lub jemu zapobiegających, jak również związków i zrzeszonych w nich pracowników.

Walka z bezrobociem i zapobieganie bezrobociu — to jeden z najistotniejszych nakazów już nie najbliższego czasu, ale dzisiejszej chwili. Omawiana książka w prowadzeniu tej akcji będzie bardzo pomocna.

Analfabetyzm, bo inaczej nie można nazwać poziomu wykształcenia połowy pracowników umysłowych, oraz prawie powszechny analfabetyzm powrotny drugiej połowy, — któż bowiem dziś z tak zwanych szumnie pracowników umysłowych po ukończeniu szkół uzupełnia swe wiadomości ogólne i zawodowe? — analfabetyzm ten *jest największą klęską*, więcej — *jest poprostu hańbą świata pracy umysłowej!*

Nędza wprost powszechna i nieliczenie się z pracownikami umysłowymi, jako z czynnikiem społecznym, wynika nie z czego innego, jak właśnie z tego analfabetyzmu.

Analfabetyzm i pracownik umysłowy! Czyż do tego zestawienia trzeba dodawać komentarze?

Weźcie się więc do pracy nad swoim rozwojem, a przekonacie się, że w krótkim czasie wzrośnie wasze znaczenie, wzrośnie popyt na was, wzrosną wasze zarobki. I liczcie przedewszystkiem na samych siebie Powtarzam: liczcie tylko na swoje wartości.

S. A.

USTAWODAWSTWO PRACY

ORZECZNICTWA

Sąd Najwyższy wydał następujące orzeczenie:

W myśl art. 4 ust. 1 ustawy z dnia 17.III.1932 o uregulowaniu stosunków służbowych pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych, odprawa w wysokości pełnego uposażenia służbowego za każdy rok pracy należała się tym tylko pracownikom, którzy zwolnieni zostali w okresie między 18-ym kwietnia a 18 lipca 1932 roku.

Powyższe stanowisko Sąd Najwyższy zajął w trzech sprawach: C. I. 1672/34, 1673/34 oraz 1866/34.

*

W myśl orzeczenia Izby Cywilnej Sądu Najwyższego (C. I. 2393/34) cytujemy następującą tezę:

Z faktu, że zgodnie z art. 7 ust. 3 ustawy z dnia 17.III.1932 o uregulowaniu stosunków służbowych pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych, Kasa Chorych w okresie od 18 lutego 1932 do czasu uchwalenia przepisów służbowych nie mogła bez ważnych powodów uwalniać pracowników, nie wypływa bynajmniej wniosek, aby na skutek tego wszyscy pracownicy Kas Chorych otrzymali charakter pracowników stałych.

*

Sąd Najwyższy Izba Cywilna z dnia 6.IX.1934 orzekł co następuje:

Prawo pracownika do urlopu powstaje z początkiem roku kalendarzowego, niezależnie od tego, ile miesięcy w tym roku przesłużył. Nieżądanie zaś udzielenia urlopu nie pozbawia pracownika prawa do otrzymania wynagrodzenia, byleby urlop ten mógł być zażądany i rozpoczęty przed końcem roku kalendarzowego.

Jest to teza oparta o uchwałę Zgromadzenia Ogólnego Sądu Najwyższego z 1.12.1928. Tezę tę powtórzyło i rozwinęło wiele orzeczeń późniejszych S. N. Jednak pragniemy podkreślić, że odmiennie rozstrzygnęło omawianą sprawę orzeczenie S. N.. z dnia 9.XI.1932. zawierające tezę, że w razie przepracowania np. 1/12 roku, pracownik ma prawo do połowy urlopu. Orzeczenie to jest sprzeczne z podanem wyżej orzeczeniem oraz niema ono oparcia ani w ustawie o urlopach, ani w rozporządzeniu wydanem tej ustawy.

*

Ciekawe orzeczenie Izby Cywilnej S. N. (C.I.1611/34): Rozp. Prezydenta R. P. o umowie o pracę pracowników umysłowych aczkolwiek nakłada na pracodawcę obowiązek wypłacania należności gotówką art. 13 nie zawiera jednak przepisu analogicznego z przepisem art. 23 rozp. o umowie o pracę robotnika i nie przewiduje, aby zapłata pracownikowi umysłowemu wynagrodzenia za pracę wekslami była nieważna.

*

Z orzeczenia Sądu Najwyższego Izby Cywilnej z dnia 19.IX.1934 (L.I. 989/34):

Nie każda czynność administracyjna i nadzorcza uzasadnia zaliczenie wykonywającej ją osoby do kategorji pracowników umysłowych; do kategorji pracowników umysłowych może być bowiem zaliczona tylko osoba, która, spełnia czynności administracyjne i nadzorcze, zajmuje stanowisko analogiczne do stanowisk przykładowo wymienionych w art. 2 pkt. 1 rozp. Prez. Rzplitej z dnia 16 marca 1928 r. o umowie o pracę pracowników umysłowych (Dz. Ust. Nr. 35, poz. 323).

*

W dniu 31 października 1934 (C.I. 2791/33) zostało wydane przez Izbę Cywilną Sądu Najwyższego orzeczenie następującej treści:

Osoby, pełniące czynności nadzorcze, mogą być tylko wtedy w myśl art. 2 pkt. 1 rozporządzenia Prez. Rzplitej z dnia 16 marca 1928 r. o umowie o pracę pracowników umysłowych (Dz. Ust. Nr. 35, poz. 323) zaliczone do kategorji pracowników umysłowych, jeżeli kierują technicznie pracą i są za całość pracy odpowiedzialne.

*

Orzeczeniem C.II.3053/34 z dnia 4 kwietnia 1935 Sąd Najwyższy ustalił następującą tezę:

1. Z odszkodowania, należącego pracownikowi w myśl art. 112 ust. 3 rozp. Prez. Rzplitej z 24 listopada 1927 r. o ubezpieczeniu pracowników umysłowych z powodu pozbawienia go prawa do renty przez zaniedbanie zgłoszenia do ubezpieczenia we właściwym czasie, nie można potrącać kwoty odprawy, jaką mógł był pracownik otrzymać z Zakładu Ubezpieczeń (b. Z.U.P.U.) na podstawie przebytego okresu ubezpieczenia, gdyby był zgłosił o nią roszczenie

2. Orzekanie o tem, czy zachodzą warunki odszkodowania z art. 112 ust, 3 rozporządzenia należy do sądu, a nie do Zakładu Ubezpieczeń.

Sąd Najwyższy Izby Cywilnej (C.III. 145/34) wydał orzeczenie o poniższej treści:

Określone w art. 43 p. III zdanie 2 ustawy z dnia 19 maja 1920 r. o obowiązkowem ubezpieczeniu na wypadek choroby (Dz.U. R. P. nr. 44, poz. 272) roszczenie Kasy Chorych do Związku Komunalnego o zwrot części kosztów leczenia szpitalnego ma charakter publiczno-prawny i w związku z tem nie podlega ono rozpoznaniu przez sądy powszechne lecz przez władze administracyjne

*

W dniu 9 maja 1935 wydano w Sądzie Cywilnym Sądu Najwyższego (C. II.1970/34) następującą tezę:

Kasa Chorych udzielając swym członkom świadczeń i pomocy w zakresie lecznictwa, nie odpowiada za zawinienia swoich pracowników ani za wyniki tej pracy.

*

Izba Cywilna Sądu Najwyższego w uzasadnieniu orzeczenia odpowiedzialności Ubezpieczalni za błędy zatrudnionych lekarzy podnosi, że „nienależyty zabieg lekarski, wykonany przez lekarza ubezpieczalni na osobie ubezpieczonej, jest nienależytem dopełnieniem świadczenia, którego ubezpieczony ma prawo żądać od Ubezpieczalni".

Dochodzenie szkody, wyrządzonej przez nienależyty zabieg, opiera się na przepisach prawa prywatnego, posiada, charakter prywatno-prawny i należy do właściwości sądów powszechnych.

*

Najwyższy Trybunał Administracyjny swem orzeczeniu z dnia 27 lutego 1935 r. l. rej. 10963/31 ustalił:

Przejęcie przez służbodawcę opłat ubezpieczeniowych, ciążących z mocy ustawy na pracowniku, stanowi dodatkowe wynagrodzenie pracownika, podlegające u niego opodatkowaniu na zasadzie art. 20 ustawy o podatku dochodowym.

ZALICZENIE MIESIĘCY SKŁADKOWYCH W UBEZPIECZENIU PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH

Podstawą praw do świadczeń w ubezpieczeniu pracowników umysłowych jest posiadanie wymaganej liczby miesięcy składkowych.

I. Pracownikowi, podlegającemu obowiązkowi ubezpieczenia, zalicza się do miesięcy składkowych (art. 111 rozp. z 24 listopada 1927 roku): 1) w razie uskutecznienia zgłoszenia w ciągu 7 lub 10 dni od dnia powstania obowiązku ubezpieczenia, czyli najczęściej od dnia wstąpienia do pracy — wszystkie miesiące kalendarzowe, licząc od początku tego miesiąca, w którem powstał obowiązek ubezpieczenia, aż do końca miesiąca, w którym obowiązek ubezpieczenia ustał; 2) w razie uskutecznienia zgłoszenia w terminie późniejszym a więc spóźnionym — wszystkie miesiące kalendarzowe, poczynając od początku tego miesiąca, w którym dokonano zgłoszenia, aż do końca miesiąca kalendarzowego, w którym obowiązek ubezpieczenia ustał.

Dla informacji należy zaznaczyć, że obowiązek ubezpieczenia ustaje z końcem miesiąca kalendarzowego, w którym ubezpieczony przestał pracować w charakterze pracownika umysłowego na obszarze Rzeczypospolitej, albo ubjął zajęcie nie podlegające obowiązkowi ubezpieczenia, bądź uzyskał prawo do renty, — we wszystkich tych przypadkach pod warunkiem jednak, iż zajęcie trwało conajmniej 14 dni w ciągu danego miesiąca kalendarzowego, w przeciwnym razie z końcem poprzedniego miesiąca kalendarzowego. Jeżeli pracownik nie wykonywa faktycznie czynności służbowych ,ale otrzymuje od pracodawcy wynagrodzenie lub ma prawo do wynagrodzenia (np. w okresie urlopu) to uważa się go za pozostającego w zatrudnieniu i pracownik taki podlega w tym czasie obowiązkowi ubezpieczenia (art. 7).

Wszystkie miesiące kalendarzowe, o których mówiono wyżej pod 1) i 2), są zaliczone do ubezpieczenia bez względu na to, czy składki zostały zapłacone czy nie, a zatem pracownik nabywa na podstawie tych miesięcy bezwarunkowe prawo do świadczeń. Jak więc widać z powyższego fakt i moment zgłoszenia do ubezpieczenia mają decydujące znaczenie dla narastania przyszłych praw ubezpieczeniowych. Jeśli chodzi o zgłoszenie, to w myśl art. 111 rozp. narówni ze zgłoszeniem, uskutecznionem przez pracodawcę traktuje się zgłoszenie, uskutecznione przez pracownika (do Ubezpieczalni), a także zgłoszenie dokonane z urzędu przez organ kontrolny Ubezpieczalni lub Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

II. Co się dzieje z temi miesiącami, które poprzedzają moment zgłoszenia do ubezpieczenia? Jeżeli pracownik został zgłoszony w terminie spóźnionym (np. dopiero po zwolnieniu go z pracy), to miesiące poprzednie mogą mu być zaliczone do ubezpieczenia tylko pod warunkiem i w miarę wpłacania składek za poszczególne miesiące z następującemi jednak ograniczeniami: 1) w ten sposób może być zaliczony najwyżej okres 3-letni wstecz, licząc od chwili dokonania zgłoszenia; 2) składki muszą być uiszczone przed upływem 2-lat od chwili dokonania zgłoszenia do ubezpieczenia. W zakresie praw do świadczeń spowodu braku pracy rozporządzenie stanowi tu ponadto, że w razie spóźnionego zgłoszenia miesiące poprzedzające moment zgłoszenia tylko wówczas wlicza się do okresu, wymaganego dla uzyskania praw do świadczeń na wypadek braku pracy, jeżeli składki za dane miesiące zostały wpłacone przed upływem 6 miesięcy od dnia utraty zajęcia, za które należy się składka. Przykład: Pracodawca zgłosił pracownika do ubezpieczenia dopiero po zwolnieniu go z pracy mimo, iż ten pracował u niego 2 lata; pracownik nie nabył przeto w ubezpieczeniu żadnych praw. W rok później pracodawca wpłacił zaległe składki. Zgodnie z tem co wyżej powiedziano, cały okres zostanie pracownikowi zaliczony tylko do ubezpieczenia emerytalnego, natomiast praw do świadczeń spowodu braku pracy pracownik nie będzie już mógł otrzymać, a tylko będzie miał prawo dochodzić na pracodawcy wynikłej stąd szkody.

Z zagadnieniem zgłoszeń łączą się przepisy (art. 112), które mówią, że: 1) zgłoszenia do ubezpieczenia dokonane dopiero po zajściu u pracownika takich okoliczności, jak niezdolność do wykonywania zawodu, osiągnięcie 65 lat (a po pierwszem zgłoszeniu nawet 60 lat, jeśli pracownik nie ma sprzed 60 roku życia okresu pracy policzalnego do ubezpieczenia) lub śmierć — czynią ubezpieczenie bezwzględnie nieważnem; 2) pracodawca jest odpowiedzialny materjalnie za wszelkie szkody wyrządzone pracownikowi lub jego rodzinie przez zaniedbanie zgłoszenia.

O czem trzeba wiedzieć...

Walka z bezrobociem pracowników umysłowych w oświetleniu Polskiego Tow. Polityki Społecznej

Wymienione Towarzystwo uznało dla siebie obecnie za właściwe, zapewne w myśl popularnej zasady „Lepiej późno, niż wcale", zainteresować się publicznie zagadnieniem bezrobocia pracowników umysłowych.

Jako wyraz tego zainteresowania Towarzystwo ogłosiło rezolucję, w której dąży do ujęcia syntetycznego istoty zagadnienia.

Nic nie mamy przeciw tego rodzaju demonstracji, świadczącej m. in. o tem, że Towarzystwo zastanawia się również nad zagadnieniem o znaczeniu kapitalnem dla struktury politycznej, społecznej i gospodarczej naszego Państwa. Coprawda, uchwalanie rezolucyj, na których zaczyna się i niestety kończy dana akcja, niewiele przyniosłoby rzeczywistych korzyści dla Świata Pracy, aleć zawsze lepsze to od zatroskanego milczenia.

Nie możemy jednak zrozumieć intencyj, jakiemi kierowało się Towarzystwo, formułując swe „stwierdzenie", umieszczone w zakończeniu opublikowanego „oświadczenia". Przypomnijmy sobie owo zakończenie: brzmi ono, jak następuje:

Jednocześnie Polskie Tow. Polityki Społecznej stwierdza z ubolewaniem, iż dotychczasowa akcja większości związków zawodowych pracowników umysłowych w dziedzinie walki z bezrobociem okazała się, zwłaszcza w latach ostatnich, niewystarczająca i pozbawiona głębiej przemyślanego programu zasadniczego i praktycznego, winna więc być gruntownie przeobrażona zarówno w kierunku ustalenia jej zasadniczych podstaw ideowych, jak i wykazania większej energji i odporności, większej solidarności i odwagi oraz większej jednolitości i celowości w działaniu.

Przepraszamy zgóry Panów z Towarzystwa za nasze naiwne, być może, pytania. Ale, co oznacza ten ton „mentorsko sędziowski", w dodatku „ubolewający," w ocenie działania większości związków zawodowych pracowników umysłowych w dziedzinie walki z bezrobociem? Czy Towarzystwo, uzasadniając rację swego istnienia, usiłowało — kiedy i w jakiej formie—przepracować gruntownie to zagadnienie w płaszczyźnie możliwości realnych związków zawodowych? Czy Towarzystwo ujawniło kiedykolwiek chęć spółdziałania z pracowniczymi związkami zawodowymi w kierunku ustalenia wspólnych usiłowań zmierzających do opanowania klęski bezrobocia w Polsce, — klęski, która, stanowiąc zagadnienie najmniej, być może, skrystalizowane, przybiera rozmiary i formy wręcz nieoczekiwane i jaknajmniej pożądane dla Państwa i społeczeństwa?

Czy Towarzystwo, będąc tak bliskie czynników decydujących w Ministerstwie Opieki Społ. podjęło, jakie kroki aby związki mogły wykazywać **bezkarnie większą solidarność i odwagę?**

Zgłaszając te pytania, zastrzegamy się jaknajbardziej co do posądzania nas o tendencje gloryfikowania działalności pracowniczych Związków zawodowych w zakresie walki z bezrobociem.

Naszem zdaniem, Polskie Tow. Polityki Społecznej zajęło ostatnio stanowisko całkowicie nieuzasadnione i niewłaściwe w omawianej sprawie. Nie widzimy bowiem racji i celu w głoszeniu „ex cathedra" surowych sądów i ocen o pracy i usiłowaniach organizacyj pracowniczych, których wysiłki w skutecznej walce z bezrobociem giną i załamują się wobec zbyt słabego dotychczas — w stosunku do powagi sytuacji — interesowania się tem zagadnieniem zarówno społeczeństwa, jak i administracji państwowej. Nie widzimy pozatem konieczności — o ile to ma być ostateczną i jedyną formą akcji — publikowania efektownie brzmiących pouczeń, będących w istocie jedynie górnolotną frazeologją

Dla skutecznej walki z klęską bezrobocia potrzebna jest nam pomoc w czynie, a nie uroczyste rezolucje.

Utrata emerytur pracowniczych?

Prasa stołeczna przyniosła w dniach ostatnich wiadomość wręcz katastrowalną dla ogółu pracowników umysłowych. Głosi ona mianowicie, że Zakład Ubezpieczeń Społecznych nie będzie w możności — wobec nieposiadania zasobów gotówkowych — wypłacać emerytur w wysokości ustawowej. O ile wiadomość odpowiada prawdzie, to staje się jasne, że krążące oddawna wśród pracowników umysłowych, ubezpieczonych z mocy ustaw w Z. U. S., pogłoski o „zamrożeniu„ kapitałów emerytalnych odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy.

A o ileby te pogłoski były prawdziwe, to.. co dalej? Czego może oczekiwać w tych warunkach od ubezpieczeń społecznych spracowany i zestarzały pracownik umysłowy?

Niepokój wśród rzesz pracowniczych wzrasta z każdą chwilą. Czy Zakład Ubezpieczeń Społecznych opublikuje wiążące wyjaśnienia w tej kwestji i kiedy? ?

Świat pracowniczy, wzburzony wieścią, czeka niecierpliwie na ogłoszenie tylko prawdy i całej prawdy.

Przykry podział świata pracowniczego

W dniu 18 października r. b. Rząd Rzeczypospolitej złożył w krypcie wawelskiej hołd Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. Tegoż dnia P. Prezes Rady Ministrów wydał w Krakowie odezwę do wszystkich pracowników państwowych, wzywając ich do ofiarnej pracy w imię idei, pozostawionej przez Wielkiego Marszałka — idei, której naczelnem wskazaniem jest dbałość o honor i potęgę Państwa.

Ze szczerą radością i wzruszeniem czytamy wspaniałą odezwę P. Premjera. Jedna tylko okoliczność sprawia nam, pracownikom niepaństwowym, przykrość, a przez nią czujemy się niejako upokorzeni. Sprawił to fakt, że swą odezwę P. Prezes Rady Ministrów uznał za właściwe skierować tylko do pracowników państwowych. Dlaczego? Czy istnieją jakoweś względy formalne, czy proceduralne tak potężne, aby mogły skrępować Szefa Rządu w jego woli zwrócenia się — zwłaszcza w chwili tak ważnej dla Państwa Polskiego, jak objęcie władzy przez Rząd ścisłego porozumienia z całem społeczeństwem w pracach dla potęgi Państwa i dobra jego obywateli — nietylko do pracowników państwowych, ale do całego świata pracowniczego Polski?

Apel taki, zapewniamy, znalazłby oddźwięk najszlachetniejszy również i wśród nas, zapomnianych.

Rząd o pracy dla młodego pokolenia.

W deklaracji Rządu, wygłoszonej w dn. 14 października r. b. przez P. Prezesa Rady Ministrów do dziennikarzy polskich i obcych, czytamy m. in. co następuje:

„Rząd widzi konieczność zapewnienia szerszych możliwości w otwarciu nowych dróg pracy dla młodego pokolenia pragnąc je jaknajściślej związać z interesami Państwa i z zadaniem nieprzerwanego umacniania fundamentów Polski dzisiejszej i przyszłej."

Odczuwamy pełnię zadowolenia, że zagadnienie zatrudnienia młodego pokolenia, któremu to zagadnieniu poświęcamy stale wiele troski i uwagi — jako jednej ze spraw najważniejszych dla rozwoju naszego Państwa — uwzględnione zostało w podstawowym programie prac Rządu.

Ufamy, że już najbliższa przyszłość ujawni konkretne poczynania w tej dziedzinie.

Jak walczymy z bezrobociem

Oto krótki reportaż z naszej „walki" z bezrobociem. Stolica Ulica Marszałkowska, okolice Głównego Dworca. Godziny południowe. W jednym ze sklepów tow. akcyj. branży drogeryjnej o miljonowych obrotach panuje ruch wielki, jak to zresztą ma miejsce codziennie i o każdej porze. Kupujących obsługuje dwóch pracowników — starszy wiekiem zarządzający oraz młody sprzedawca. Co chwilę to jeden z nich, to drugi wyszukuje w niesamowitej grubości cenniku firmowym poszczególne pozycje, oblicza zakup, wybija kupon do kasy, pakuje towar, wydobywany z zakamarków i piwnic olbrzymiego sklepu.

Pomimo, iż dwaj pracownicy pracują rzetelnie i sprawnie, kupujący wyczekują długie chwile na przyjęcie ich zamówień. Jedni, zdenerwowani oczekiwaniem, wychodzą, nie dokonawszy zakupu, inni zaś, cisi i cierpliwi, czekają na zakup.

Chociażby z tego krótkiego sprawozdania sytuacyjnego wyprowadzicie, niewątpliwie, Szanowni Czytelnicy, jeden, narzucający się wręcz wniosek — że w tym sklepie jest zamało personelu, załatwiającego kupujących.

Wie o tem, niezawodnie, zarząd spółki akcyjnej, powinienby o tem wiedzieć inspektor pracy, gdyby mu powierzono czynny udział w walce z bezrobociem, bez ograniczania zasięgu jego wpływów i metod postępowania. Ale cóż z tego: firma nie zwiększa ilości pracowników, bo... czasy kryzysowe i trzeba oszczędzać... oczywiście na personelu!

Ileż mamy zakładów przemysłowych i handlowych, traktujących w ten sam sposób zagadnienie walki z kryzysem i z bezrobociem! A czyż jest nam obca „polityka personalna", stosowana w biurach instytucyj, nietylko prywatnych.

Jakże liczne są wypadki, mówiąc ściślej metoda postępowania, że personel wykonawczy (maszynistki, ekspedjenci, archiwiści, gońcy i t. d.) pracuje po kilkanaście godzin **codziennie**, częstokrotnie bez grosza zapłaty za prace wieczorowe. Czyż nie należałoby zatrudnić w tych instytucjach pracowników nowych? Praca dla nich jest, pieniądze na wynagrodzenie też się znajdą, zwłaszcza przy masowem stosowaniu wynagrodzeń dla pracowników biurowych i wobec istnienia niewątpliwych możliwości ograniczenia wydatków „sfer górnych" (wydatki na reprezentację, na samochody, na wojaże inspekcyjne wielkich szefów i t. d.).

Więc cóż stoi na przeszkodzie skutecznemu zwalczaniu bezrobocia w drodze racjonalnego zatrudniania pracowników? Odpowiadamy: Jaskiniowy poziom uspołecznienia zbyt licznych pracodawców i kierowników „polityk personalnych" w instytucjach, wreszcie brak **bata** administracyjnego, regulującego polski rynek pracy.

omikron.

ZE ŚWIATA

ECHA KONGRESU UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH

Delegaci na Międzynarodowym Kongresie Ubezpieczeń Społecznych w Budapeszcie zapoznali się z rozwojem prac ubezpieczeniowych w poszczególnych krajach.

Niemcy wprowadzają częściowo komasację organizacyjną, ale bronią zachowania odrębności poszczególnych gałęzi ubezpieczeń i są przeciwne daleko idącej centralizacji.

Austrja w tym roku przeprowadziła reformę. kładąc specjalny nacisk na zaopatrzenie starcze i na zaopatrzenie na wypadek bezrobocia.

Włochy realizują plan ubezpieczenia od gruźlicy, które przyniosły, według ich informacyj, obniżenie śmiertelności o połowę.

Węgry badają elementy wysokości kosztów administracyjnych ubezpieczeń i. t.d. Wszystkie państwa reprezentowane na Kongresie, prowadzą samorząd ubezpieczeniowy, który jest uzasadniony koniecznością kontaktu z zainteresowanemi czynnikami społecznemi, stwarzaniem psychologicznych podstaw należytego funkcjonowania ubezpieczeń, koniecznością przeciwdziałania biurokracji i. t. d. Jednym z poważniejszych tematów dyskusyjnych była sprawa mechanizacji produkcji, przyczem wyrażono opinję, że system maszynowy należałoby tylko wtedy stosować, kiedy nie można należycie wypełnić zamówienia z powodu masowości roboty.

CHOROBY ZAWODOWE

Według danych austrjackich ubezpieczeń chorobowych, cierpienia serca występują bardzo często u osób ciężko fizycznie pracujących, jak np. u robotników zatrudnionych w fabrykach metalurgicznych przy podnoszeniu ciężkich przedmiotów, lub też u kowali, używających ciężkich młotów. U robotników tych występują często przerost i rozszerzenie serca, co powoduje przedwczesną śmierć.

Na serce chorują również piekarze w związku z wysoką temperaturą, w jakiej pracują. Zbyt wysoka temperatura utrudnia działanie serca, zmuszając je oraz system naczyniowy do nadmiernej pracy. Szewcy również chorują na serce, ale powodem tego nie jest wysiłek fizyczny, lecz skulona postawa przy pracy, co znacznie upośledza krążenie krwi i zmusza serce do pokonywania oporów. U rolników, szoferów. motorowych występuje nerwica serca pod wpływem czynników psychicznych.

FUZJA ZWIĄZKÓW PRACOWNICZYCH

Od dnia 24 do dnia 27 września odbył się we Francji przy udziale kilku tysięcy delegatów kongres Konfederacji Generalnej ((C.G. T.) w obecności delegatów zagranicznych i przedstawicieli Międzynarodowej Federacji Syndykalnej (F. S. I.). W czasie zjazdu nastąpiło połączenie dwóch organizacyj: „Confederation Generale de Travaille" i „Confederation Generale de Travaille Unitaro", liczących razem 1 miljon członków.

Kongres uchwalił, że połączenie zostanie przeprowadzone w następujący sposób: przed końcem roku bieżącego zbierze się Komitet Narodowy, wybrany po dokonanem połączeniu poszczególnych związków. Będzie on miał na celu: a) wybranie zarządu tymczasowego, mającego za zadanie zapewnienie funkcjonowania w okresie przejściowym; oznaczenie daty zjazdu przed 31 stycznia 1936 r., na którym omówione będą szczegółowo zagadnienia jedności. Zjazd ten wybierze nowy Zarząd, b) odtworzenie dawnej Konferencji Generalnej Pracy.

Pod koniec Zjazdu przewodniczący odczytał list związku urzędników państwowych (30,000), który dotychczas tworzył autonomiczną organizację, ale obecnie przewiduje przystąpienie do Konfederacji Pracy.

Należy podkreślić, że obydwie organizacje przed 14 laty stworzyły jedną, to też fakt obecnego połączenia jest wielkim krokiem naprzód w interesie świata pracowniczego Francji.

WYDALANIE OBCOKRAJOWCÓW

Na podstawie wniosku specjalnej Komisji, która bada od kilku miesięcy stan personalny w różnych przedsiębiorstwach, rząd rumuński postanowił wydalić z kraju 15,000 obcokrajowców. Decyzja ta dotyczy przedewszystkiem wyższych urzędników, zasiadających w radach administracyjnych poszczególnych fabryk. Na liście wydalenia znajduje się również kilku obywateli polskich.

NĘDZA MAS PRACOWNICZYCH W CZECHACH

Czeski minister opieki społecznej uwydatnił ostatnio w parlamencie ciężką sytuację gospodarczą ludności. Wykazał on, że zarobki pracownicze spadły z 14,982 milj. kc. w r. 1929 do 9,573 milj. kc. obecnie. Odsetek osób zarabiających najniższą stawkę wynosił w r. 1930 tylko 39 proc., obecnie zaś podniósł się do 54 proc. Połowa zatem ludności czechosłowackiej zarabia poniżej minimum egzystencji. Położenie ich pogarsza wzrastająca fala drożyzny. Minister podkreślił konieczność przeprowadzenia ochrony konsumenta, zwracając uwagę na to, że w porównaniu z r. 1929 spożycie tłuszczów zwierzęcych spadło o 20 proc., cukru o 10 proc., węgla o 19 proc., zapałek o 38 proc., spirytusu o 50 proc.

WZROST PRODUKCJI I BEZROBOCIE

W Stanach Zjednoczonych wzrost produkcji, wywołany akcją prezydenta Roosevelta pozostał bez wpływu na liczbę bezrobotnych. Bezrobocie, obejmujące w III kwartale 1934 r. 10,975 milj. osób. zwiększyło się do 11,592 w IV kwartale 34 r. i I kwartale 1935 r., a więc o 617 tysięcy.

W Polsce ilość pozbawionych pracy wzrosła od 220 tysięcy w roku 1932 do 473,249 w kwietniu 1935 r. We Francji bezrobocie wzrosło w I kwartale 1935 r. o 127 tysięcy wobec I kw. 1932 r. Podobnież przedstawia się sytuacja w Belgji, Holandji, Kanadzie i. t. p.

CIEKAWA PUBLIKACJA

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Japonji opublikowało sprawozdanie, dotyczące stosunków na giełdzie pracy i konfliktów pomiędzy pracodawcami a robotnikami, które miały miejsce w pierwszem półroczu 1935 r. Według tego sprawozdania liczba strajków wzrasta: od 1 stycznia do 1 lipca 1935 r. odbyło się 842 strajków (t. j. o 21 więcej, niż w analogicznym okresie roku poprzedniego); również liczba strajkujących wzrosła do 19,805 t. j. o 13,442 więcej, niż w tych samych 6-ciu miesiącach 1934 r.

PRZYCZYNY STRAJKÓW

W Polsce od r. 1928 — roku dobrej konjunktury, liczba strajków spada stopniowo z 776 do 505 w 1929 r. i 322 w roku 1930, ażeby potem z powrotem się podnosić do liczby 359 w 1931 r., 509 w 1932 r., 641 w 1933 r., 954 w 1934 r. i 502 w I półroczu b. r., od roku 1930 do 1934 r. liczba strajków wzrosła o 632 (trzykrotnie), liczba strajkujących z 50.399 do ogromnej sumy 372.618 — (wzrost przeszło siedmiokrotny), liczba opłaconych robotnikodniówek z 367.711 do 2.365.631 (wzrost również siedmiokrotny). Zwiększa się ilość strajków, zwiększa się ich zasięg i siła.

Żeby zrozumieć podłoże tego dziwnego napozór zjawiska, wzrastania ilości strajków w okresie osłabienia siły świata pracy, trzeba sięgnąć do danych statystycznych, ilustrujących przyczynę walki strajkowej. Z pośród 954 strajków w 1934 roku było 677 strajków, dotyczących płac i umów zbiorowych, w tem 103 o nieobniżanie płac. 225 o wypłatę zaległych zarobków, 277 o podwyżkę płac, 122 strajki o niezredukowanie personelu, przyjmowanie i wydalanie robotników, 51 o inne warunki pracy. A więc głównem podłożem walki (83 proc. strajków) jest sprawa zarobków i utrzymania się przy pracy.

MAJĄTEK POLAKÓW W AMERYCE

Ogólny majątek polskiego wychodźtwa amerykańskiego do obecnego kryzysu i krachów bankowych przedstawiał się jak następuje:

1) Wartość farm — 300 milj. dol., 2) wartość sklepów, domów, placów, przedsiębiorstw — 2.800 milj. dol., 3) majątek publiczny — 250 mil. dol., 4) oszczędności w bankach i kasach publicznych 500 milj. dol., 5) oszczędności w papierach procentowych, hipotekach — 150 milj. dol., 6) kapitał asekuracyjny w polsko - amerykańskich instytucjach 100 milj. dol., 7) w instytucjach czysto - amerykańskich — 100 milj. dol. Ogółem 4.200 milj. dol. Jeżeli doliczyć oszczędności, przechowywane w domu i t. p., to otrzymamy blisko 4 i pół miljarda dol. ogólnego majątku narodowego Polaków w Stanach Zjednoczonych. Przeciętnie zatem na głowę wypada przeszło 1000 dolarów, podczas gdy przeciętny majątek obywatela Stanów Zjednoczonych wynosi ok. 3000 dolarów.

Wychodźtwo polskie, aczkolwiek nie jest zamożniejsze od innych grup narodowych tego bogatego kraju, reprezentuje ogromny, miljardowy kapitał.

WYZNANIA W CYFRACH

Czasopismo angielskie „Living Curch" przytacza dane liczbowe o wszystkich wyznaniach.

Według tego pisma jest na świecie: protestantów 169.804 tys., anglikan 37.096 tys., wyznawców kościoła rzymsko - katolickiego 331.500 tys., prawosławnych ... 144 milj., wyznawców kościoła koptyjskiego — 10 miljonów, wogóle chrześcijan — 692.400 tys.

Żydów, czyli wyznawców religji mojżeszowej — 16.140 tys., mahometan — 209.020 tys., buddystów — 150.180 tys., hindusów — 230.150 tys., wyznawców nauki Konfucjusza: taoistów — 350.000 tys., szintoistów — 25 miljonów, animistów — 135.650 tys., różnych innych obrządków — 50.870 tys. Ogółem nie wyznających nauki Chrystusa — 1.167.610.000.

BADANIA NAD PRZYROSTEM LUDNOŚCI

Znakomity socjolog szwedzki dr. A. Edin, który w szczególności bada zagadnienie przyrostu naturalnego ludności, twierdzi, że liczba urodzin dzieci jest ściśle zależna od stanu materjalnego i stopnia wykształcenia rodziców.

Badaniami swemi dr. Edin objął 6.000 rodzin, w których kobiety przed zawarciem związku małżeńskiego nie przekroczyły wieku 35 lat.

Następnie dr. Edin ustalił zależność pomiędzy liczbą dzieci a wysokością dochodów i stopniem wykształcenia rodziców.

Okazało się, że w rodzinach, których dochód roczny wynosi mniej, niż 6.000 koron, liczba dzieci dosięga przeciętnie 1.17, oile ojciec rodziny posiada wykształcenie w zakresie zwykłej szkoły ludowej, lecz podnosi się do 1,45, oile ukończył on studja wyższe.

W grupie dochodów od 6.000 do 10.000 koron rocznie przeciętna liczba dzieci wzrasta do 1,18 w pierwszym wypadku, i do 1,46 przy wyższem wykształceniu mężczyzny.

W rodzinach, których dochód przekracza 10.000 koron, bywa przeciętnie 1,56 dzieci, przy niższem wykształceniu ojca i 1,85 przy wyższem.

PRZYMUS SZKOLNY

Według danych Międzynarodowego Biura Pracy, przymus szkolny dla młodzieży istnieje w 45 państwach. W tem w 10 krajach przymus obejmuje młodzież poniżej 14-tu lat, a w pozostałych do lat 14-tu.

Do grupy wspomnianych 10 krajów należy: Francja, Luksemburg, Panama (do l. 13), Hiszpanja, Grecja, Węgry, Italja, Portugalja (do l. 12) i Jugosławja (do l. 10).

Granica 14 lat obowiązuje w: Niemczech, Australji, Austrji, Belgji, Brazylji, Bułgarji, Danji, San Domingo, Estonji, Finlandji, W. Brytanji, Guatemali, Haiti, Irlandji, Japonji, Łotwie, Nikaragua, N. Zelandji, Paragwaju, Holandji, Polsce, Rumunji, Sjamie, Szwecji, Czechosłowacji, Urugwaju i Wenezueli.

W Szwajcarji, zależnie od kantonu, przymus szkolny obowiązuje do 14 lub 15 lat, a do 15 lat — w Chili, Hondurasie, Norwegji, Z. S. R. R. i w Unji Poł. - Afrykańskiej (tylko dla dzieci białych). W St. Zjednoczonych A. P. młodzież musi się uczyć do 16 roku życia.

LIKWIDACJA MINISTERSTWA PRACY

Rząd berliński rozpoczął likwidację ministerstwa pracy, którego zakres działania obejmie jedno z ministerstw gospodarczych w formie departamentu pracy. Jako pretekst do tej likwidacji podaje się fakt, że na czele ministerstwa stał minister Seldie, przywódca Stahlhelmu, rozwiązanego w lecie roku bieżącego.

Najdotkliwsze oszczędności

Terenem najbardziej radykalnych, a zarazem najgłówniejszych redukcyj są obecnie ubezpieczalnie społeczne. Setki pracowników traci zajęcie, wydatki działów rozmaitych zostały skurczone poważnie, szereg placówek leczniczych zlikwidowano. Na całej linji reakcja przeciw „rozbudowie", walka z deficytami i „zaciskanie pasa".

Sprawa zasadniczo prosta: wedle stawu grobla, zmniejszyły się dochody, muszą zmniejszyć się wydatki, co w chwili obecnej wymaga radykalnych cięć oszczędnościowych. Radykalnych i wysoce dotkliwych, zwłaszcza w ubezpieczeniu na wypadek choroby.

Ubezpieczenie to ma inną podstawę finansową, niż miało przed ogłoszeniem ustawy scaleniowej z 28.III.1933 roku. Według ustawy z dnia 19.V.1920 fundusze na lecznictwo w Kasie Chorych mogły być gromadzone w wysokości, zgodnej z potrzebami, t.j. składka na ubezpieczenie chorobowe mogła być, w miarę potrzeby, podwyższana. Ustawa scaleniowa, natomiast, wprowadzając składkę stałą, t. j. niezmienną na ubezpieczenie chorobowe odsetek zarobków, nakazała tem samem dostosowanie wydatków na lecznictwo nie do potrzeb — w całej ich rozciągłości — lecz do aktualnych dochodów tego działu ubezpieczenia. Ponieważ zaś wpływy w ubezpieczeniu na wypadek choroby w ciągu ostatnich lat zmniejszyły się niemal trzykrotnie, w tym samym stopniu zmniejszyć się musiały świadczenia chorobowe. Jest to stan rzeczy ubolewania godny. W takiej bowiem sytuacji lekarze ubezpieczalni społecznych muszą być krępowani w swojej pracy, a zasady lecznictwa ekonomicznego — stosowane w całej pełni. A nawet — czego ukrywać nie ma powodu — oszczędności posunięte są nieraz do granic, już przekraczających te zasady. Stwarzać to musi bolesny konflikt dla lekarza, który częstokroć nie może zastosować zabiegów, jakie uważa za potrzebne. I — co najważniejsze — wśród chorych ubezpieczonych szerzy się rozgoryczenie, rozlegają się coraz częściej skargi, że nie są leczeni, jak należy. W wielu wypadkach są to skargi przesadne, zarzuty nieprawdziwe, wszelako stwierdzić można, że lecznictwo w Ubezpieczalniach Społecznych nie odbywa się w sposób normalny, t. j. w pełni odpowiadającej potrzebom ubezpieczonych.

Całkowita naprawa tego smutnego stanu rzeczy nie jest w tej chwili możliwa. Ubezpieczalnie Społeczne nie mogą nadal brnąć w deficyty, które w końcu doprowadziłyby do katastrofy finansowej. Mamy tu więc do czynienia z niedobrym stanem przejściowym, z którego wyjście jest jedyne: oszczędność, mająca doprowadzić do równowagi budżetu, który w przyszłości — współrzędnie z ożywieniem się życia gospodarczego i — przez to samo — wzrostem — wpływów ubezpieczeń społecznych, pozwoli na działalność leczniczą w skali, zgodnej z potrzebami ubezpieczonych.

Niewątpliwie: w warunkach normalnych chory ubezpieczony powinien korzystać z takich zabiegów, jakie lekarz uzna za potrzebne. W normalnych warunkach głos lekarza jest decydujący i nie krępuje go nadmiernie hamulec oszczędnościowy. W dzisiejszej jednak, nienormalnej sytuacji, zadanie lekarza polega na wyzyskaniu maximum możliwości finansowych, ale tylko możliwie aktualnych. Stąd — owe okólniki, zakazy, kontyngenty i wszelkiego rodzaju ograniczenia, które dla lekarza muszą być wysoce przykre.

Nie ma na to rady. W praktyce prywatnej również — tak, niestety, często, lekarz musi brać pod uwagę warunki materjalne swego pacjenta i nie zaleca mu przecież takich środków leczenia, na jakie pacjenta nie stać, lecz zaleca wszystko, co w danych warunkach może być spełnione.

Najmniej prawa do oskarżeń w tej sprawie mają ci wszyscy, którzy ciskali i ciskają gromy na instytucje ubezpieczeń społecznych, jako na nadmierny ciężar socjalny w życiu gospodarczem.

Zmniejszanie się tego „ciężaru", a więc, między innemi, kurczenie się wpływów w ubezpieczeniu na wypadek choroby nie miało się wyrazić w redukcji świadczeń chorobowych. Smutna to, społecznie ujemna, lecz nieunikniona konsekwencja. I tem smutniejsza, że właśnie w latach gospodarczego kryzysu stan zdrowotności ogólnej pogarsza się znacznie i przeto działalność lecznicza Ubezpieczalni Społecznych powinna nie zwężać, lecz rozszerzać swój zasięg.

Trzeba mieć nadzieję, że ten niedobry stan przejściowy nie będzie trwał zbyt długo. Działalność ubezpieczeń społecznych łączy się — z natury rzeczy — najściślej z sytuacją gospodarczą kraju. Jej naprawa rozluźni te więzy oszczędnościowe, które dziś w takim stopniu krępują pracę lekarza.

Ubezpieczenia społeczne w walce z gruźlicą

W szeregu instytucji, które prowadzą na terenie całego kraju walkę z gruźlicą, Zakład Ubezpieczeń Społecznych zajmuje jedno z naczelnych miejsc, zarówno w akcji samodzielnej (własne sanatorja i przychodnie) oraz działalności profilaktycznej, jak i w zakresie współpracy z innemi instytucjami.

Na ogólną liczbę 5,219 łóżek sanatoryjnych w Polsce w roku 1935-tym, instytucje ubezpieczeń społecznych posiadają we własnych sanatorjach 1, 688 łóżek, t. j. 31.9%. Według ankiety Polskiego Związku Przeciwgruźliczego, ubezpieczalnie społeczne wydają przeciętnie 40 proc. ogólnego kosztu leczenia sanatoryjnego w Polsce.

W roku 1934 w 38 przypadkach przeciwgruźliczych ubezpieczalni społecznych na 41,140 zbadanych chorych lub podejrzanych o gruźlicę wykryto u 4,543 laseczniki Kocha. Innemi słowy 11 proc. spośród chorych — to chorzy zaraźliwi, niebezpieczni dla otoczenia. Odsetek taki uprzytamnia nam groźny stan rzeczy i nieodzowność akcji profilaktycznej, zakrojonej na najszerszą skalę. To też Z. U. S. i ubezpieczalnie społeczne prowadzą akcję uświadamiającą, uwzględniając szczególnie gruźlicę, wydają miesięcznik „Droga do zdrowia", ulotki i plakaty propagandowe, organizują kursy dla lekarzy i dla pielęgniarek, oraz dla poszczególnych grup ubezpieczonych, zorganizowały objazdową wystawę przeciwgruźliczą i. t. p.

Dla zapobiegania szerzeniu się gruźlicy poważne również znaczenie posiada prowadzona przez wszystkie ubezpieczalnie społeczne w Polsce badanie młodocianych, rozpoczynających pracę i posyłanych obowiązkowo przez inspektorów pracy i pracodawców do lekarzy i przychodni ubezpieczalni.

W roku 1934-tym wszystkie ubezpieczalnie społeczne wydały na akcję profilaktyczną 1, 914.996 zł., na rok bieżący preliminowano 1,637,778 zł.

Doniosłe też znaczenie w społecznej walce z gruźlicą ma lokata kapitałów ubezpieczeń społecznych w budowie i finansowaniu tanich, higjenicznych mieszkań dla ubezpieczonych. Lokaty Z. U. S. (w dniu 30 czerwca r. b.) na budowę lub popieranie budowy mieszkań wynosiły około 198,000,000 zł., na popieranie zaś budowy zakładów leczniczych ponad 35,500,000 zł.

Trudno sobie dziś wyobrazić, jak groźne skutki w dziedzinie zdrowotności społecznej sprowadziłoby uszczuplenie działalności ubezpieczeń społecznych w tej mierze. Walka z gruźlicą jest najjaskrawszym przykładem nieodzowności instytucji, powołanej do ratowania zdrowia ubezpieczonych, a tem samem do umacniania organizmu społecznego i państwowego.

Higjena i bezpieczeństwo pracy jako przedmiot nauczania w szkołach powszechnych

We wszystkich krajach cywilizowanych problem bezpieczeństwa i higjeny pracy nabiera coraz większego znaczenia zarówno gospodarczego, jak społecznego i kulturalnego.

Uświadomienie o konieczności racjonalnego użytkowania sił ludzkich w pracy, przez zapobieganie wypadkom i chorobom, mającym swe źródło w niewłaściwych warunkach higjenicznych, w jakich praca się odbywa, obejmuje coraz szersze rzesze ludzi, inżynierów, lekarzy, przedsiębiorców, robotników.

Wyrazem tego, jak dużą wagę przywiązuje się do tego zagadnienia na Zachodzie Europy oraz w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, jest fakt, że zagadnienie higjeny i bezpieczeństwa pracy włączone zostało do programów nauczania w szkołach. w szczególności w szkołach zawodowych, wyższych i średnich.

W Ameryce młodzież zaznajamia się już z problemem bezpieczeństwa i higjeny pracy w szkołach powszechnych, a w programach szkół zawodowych zagadnienie to zajmuje pierwsze miejsce.

W Niemczech higjena i bezpieczeństwo pracy stanowi oddzielny przedmiot nauczania w szkołach zawodowych w ramach specjalizacji; a więc wydziały górnicze uwzględniają wykłady z zakresu bezpieczeństwa i higjeny pracy w górnictwie, wydziały architektury — zagadnienia bezpieczeństwa i higjeny pracy w budownictwie i. t. p.

W wyższych szkołach technicznych w programach nauczania przewidziane są prelekcje z zakresu ochrony pracy.

W Austrji z każdym rokiem przybywa szkół, w których higjena i bezpieczeństwo pracy wchodzi jako przedmiot nauczania do programu wykładów.

W szkolnictwie niemieckiem ujawnia się ostatnia tendencja, aby zagadnienia dotyczące warunków pracy człowieka, były traktowane łącznie z przedmiotami technicznemi zarówno w wykładach, jak i ćwiczeniach praktycznych, a to z tego względu, że wiedza techniczna i organizacyjna powinna być ściśle zespolona z zagadnieniem bezpieczeństwa i higjeny pracy.

Włączenie zagadnień z zakresu bezpieczeństwa i higjeny pracy do programów naszych szkół zawodowych staje się szczególnie aktualne z uwagi na realizowaną obecnie reformę nauczania.

Nauczanie w szkołach zasad bezpieczeństwa i higjeny pracy jest u nas sprawą tem ważniejszą, że społeczeństwo polskie jest w tej dziedzinie jeszcze bardzo słabo uświadomione i że ten brak uświadomienia jest połączony ze szkodą dla życia gospodarczego i stosunków społecznych.

Swoim i sobie...

Ze słowem emigracja kojarzy się w naszym umyśle prawie zawsze pojęcie robotnika lub rolnika, rzadziej kupca lub rzemieślnika, opuszczającego domowe pielesze i ruszającego w daleki świat w poszukiwaniu chleba, którego mu poskąpiło miasto rodzinne i kraj ojczysty.

Zatarło się już oddawna w pamięci ludzkiej, kto dał początek emigracji do tego lub owego kraju, kto wskazał bezrolnym z Kresów wschodnich, że powinni szukać szczęścia na bezdrożach Brazylji lub Argentyny, kto wytknął bezrobotnym z Wilna czy Grodna drogę do francuskich fabryk.

Emigracja tych wszystkich wyżej wspomnianych elementów idzie sama i trwa już dziesiątki lat. Czas wydeptał jej ścieżki i wytknął drogi.

Ostatnio jest to wychodźtwo regulowane przez ważny, może nawet decydujący czynnik: przez **ograniczenia** ze strony władz poszczególnych państw.

Tak się więc stało, że chociaż nikt nie dbał o to, aby emigrację pchnąć na właściwe tory, to regulowała się ona **samorzutnie tak**, jak zresztą **samorzutnie** powstawała.

To całkowite pozostawianie emigracji na łaskę Bożą miało jednak fatalny skutek, który dziwnym zbiegiem okoliczności nie wywołał nigdy większego zainteresowania. A jest to jednak sprawa **niezwykle ważna!**

Chodzi mianowicie o fakt zupełnego wyeliminowania pracownika umysłowego z emigracji

Jak już wspominaliśmy, nie dziwi nikogo, że emigrują robotnicy, chłopi rzemieślnicy czy kupcy.

Ale dlaczego nie wywołuje zdziwienia to doprawdy niezrozumiałe zjawisko, że pracownicy umysłowi poświęcają emigracji tak mało uwagi. Wszak bezrobocie wśród nich jest wcale nie mniejsze, niż u robotników fizycznych.

Prawdą jest, że pracownikowi fizycznemu jest o wiele łatwiej aklimatyzować się na obcym terenie, gdyż w najgorszym razie może się on wziąć do każdej pracy jako robotnik niewykwalifikowany.

To jednakowoż absolutnie nie zmienia faktu, że także i dla pracy umysłowej stoi otworem jeżeli nie cały świat, to przynajmniej znaczna jego część i przedewszystkiem zaś właśnie te kraje, do których kieruje się obecny prąd emigracji.

Czyż może ktoś zaprzeczyć, że jeżeli w kraju jakimś jest zapotrzebowanie na cieślę lub szewca, to nie znajdzie zatrudnienia zdolny buchalter czy stenotypistka? Zrozumiałe, że to, co w emigracji pracowników fizycznych jest już zrobione przez czas, jak również doświadczenie tysięcy, a może nawet setek tysięcy emigrantów, którzy Polskę opuścili i znaleźli pracę gdzieindziej, musi dopiero zostać zdziałane na polu emigracji dla elementu inteligenckiego.

Znaleźć się muszą pionierzy, którzy pierwsi wyjadą, aby swym trudem i mozołem torować drogę dla innych, zapewniając sobie przytem własną egzystencję zdala od Ojczyzny. Mogą oni położyć podwaliny pod budowę nowych ośrodków **Polskiej Inteligencji Pracy** zagranicą i staną się pierwszym bastjonem obrony polskości, jej robotników, rzemieślników, kupców oraz inteligentów na obczyźnie. Będą oni równocześnie przedmurzem przeciw wynaradawianiu naszych rodaków na szerokim świecie. Będą pośrednikami odbiorców i odbiorcami wytworów polskiego przemysłu i rzemiosła. Będą propagatorami polskiej wytwórczości.

Któż przewidzieć zdoła jakie się mogą wyłonić możliwości przed tymi pionierami, gdy zjawią się oni na terenach Brazylji czy Paragwaju, czekających nie tylko na ręce, któreby wykarczowały dziko porośnięte lasy i zaorały pola, ale też na **mózgi inteligentów polskich,** zdolnych do kierowania maszynami.

Wśród 50-ciu tysięcy bezrobotnych inteligentów w Polsce, muszą się znaleźć i wierzymy, że znajdą się napewno jednostki **(może początkowo ludzie samotni),** które przerwą bezczynne i bezradne wyczekiwanie na pracę w kraju i wyruszą w świat. Rozumiemy jak ciężką będzie ich dola jak wielki trud. Wierzymy jednak, że jednostki odważne a przedsiębiorcze, zdolne i pracowite zwalczą wszystkie przeciwności na obcym gruncie i potrafią zapewnić sobie tam niezależny byt. Wierzymy, że nadejdzie czas, gdy w tych wszystkich krajach, gdzie dotychczas znany jest polski robotnik lub rolnik, zasłynie i polski inteligent, którego będą wszędzie chętnie zatrudniać! Jak zawsze, tak i w tej dziedzinie najważniejszym i najtrudniejszym jest początek. Niechaj tylko pierwsi inteligenci znajdą pracę w Ameryce Południowej czy też Afryce, niechaj tylko garstka pionierów wskaże drogę — wówczas popłynie wnet za nimi szeroka fala pracowników umysłowych — ofiar kryzysu.

Na poparcie takiej emigracji, która stałaby się prawdziwem dobrodziejstwem tysiącznych rzesz bezrobotnych inteligentów, znajdą się zawsze fundusze, gdyż przypuszczać należy, iż rząd zainteresowałby się nią gorąco i wyposażył w odpowiednie środki.

Darleska

Nowe wydawnictwa

Józef Piłsudski. „Mała Ulina". Nakładem Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1935.

W wydawanej przez Gebethnera i Wolffa pięknej i pożytecznej bibljotece młodzieży „Polska i świat współczesny" ukazał się jako tomik Nr. 35 szkic Józefa Piłsudskiego p. t. „Ulina Mała", jeden z trzech fragmentów „Moich pierwszych bojów".

Ulina Mała. Nazwa tej zapadłej wioszczyny wiele nam dzisiaj mówi. Ulina Mała to jeden, niewielki zresztą etap w bogatej karjerze Piłsudskiego jako dowódcy, niewielki lecz do pewnego stopnia przełomowy. Fragment zatytułowany „Ulina Mała" jest krótką historją genjalnego odwrotu, dokonanego w warunkach zaiste zdumiewających.

W listopadzie 1914 r. armja austrjacka cofała się w popłochu przed następującymi jej na pięty Rosjanami, z pod Dęblina na Kielce. Pięć bataljonów strzelców pod dowództwem Piłsudskiego postępowały w arjengardzie. Pragnąc powierzone sobie zaczątki wojska polskiego ocalić, Piłsudski decyduje się na ryzykowny marsz na Kraków. I prawie że zawadzając o przednie szeregi Rosja, w cudowny sposób przeprowadza z Wolbromia przez Ulinę Małą w całości chłopców swych do Krakowa.

Marsz przez Ulinę Małą „ma — jak pisze w doskonałej przedmowie do tomiku mjr. W Lipiński — swoje wielkie, historyczne znaczenie... Piłsudski decydując się podjęcie marszu przez Ulinę Małą do Krakowa, musiał wydobyć z duszy swojej decyzję niezmiernie ciężką, przesądzającą w razie niepomyślnego jego przebiegu, o losie i istnieniu polskiego żołnierza".

„Ulina Mała" szkic rozmiarami stosunkokowo niewielki, opis dramatycznego przemknięcia się oddziału, daje czytelnikowi niezmiernie dużo. Poza faktycznym materjałem, niezbędnym dla historyka tych czasów, zawiera bogatą autoobserwację, cenne spostrzeżenia do psychologji żołnierza i dowódcy... „Umiejętność zuchwałej decyzji — pisze mjr. Lipiński — spokój i zimna krew przy jej realizacji, chłodne obliczenie możliwości w położeniu nieznanem i pełnem tajemnic, cechy jakie są koniecznym warunkiem duszy Wodza — wykazuje Piłsudski w tych ciężkich godzinach marszu na Ulinę Małą, wzniecając w duszach żołnierskich jeszcze większe zaufanie, jeszcze większą miłość, jeszcze większą wiarę w szczęśliwą gwiazdę Komendanta".

Cenne wyznanie osobiste zawarte w „Ulinie Małej" są lekturą godną polecenia każdemu. Jako lektura szkolna podstawowa znaleźć się winny w pierwszym rzędzie w rękach młodzieży, która w nich doszuka się świetnych wzorów odwagi i bohaterstwa, oraz we wszystkich bibljotekach szkolnych, świetlicowych i wojskowych.

Wystarczy powiedzieć, że jest to jedna z najbardziej emocjonujących prac Marszałka Piłsudskiego, który z zaletami wielkiego Wodza łączył niemniejsze zalety pisarskie.

Bibljoteka „Polska i świat współczesny" ozdobiona została prześwietnem nazwiskiem autora i nowym, pięknym tomikiem.

Leon Wasilewski „Józef Piłsudski, jakim Go znałem". Nakładem Tow. Wyd. „Rój" Warszawa 1935.

Nieliczny — w stosunku do tematu — księgozbiór, poświęcony osobie i czynom Marszałka Józefa Piłsudskiego, został ostatnio powiększony przez wydanie drukiem pracy **Leona Wasilewskiego p. t. „Józef Piłsudski, jakim Go znałem".**

Treść książki stanowią wspomnienia autora, oparte na osobistym jego kontakcie z Marszałkiem, wynikającym zarówno z tytułu przyjaźni, jak i działalności ideowej, a ujęte w cztery znamienne dla historji okresy życia Wielkiego Marszałka. Autor oświetla na podstawie osobistych przeżyć postać Józefa Piłsudskiego jako Towarzysza „Wiktora", następnie jako „Ziuka", dalej jako Komendanta i wreszcie jako Naczelnika Państwa.

Bezpośredniość opowiadania o sprawach, bliskich sercu każdego Polaka, oraz kult, jakim autor otacza osobę Wielkiego Człowieka, sprawiają, że czytelnik bezwolnie ulega urokowi i wpływom wielkości postaci Marszałka i czerpie stąd — jak gdyby z orzeźwiającego strumienia — świeże siły do walki o lepsze Jutro.

Jakkolwiek wspomnienia Leona Wasilewskiego nie ujawniają — dla względów zrozumiałych — szczegółów działalności państwowotwórczej Józefa Piłsudskiego oraz stosunku Jego do szeregu ówczesnych osobistości politycznych polskich i obcych, to jednak z zamieszczonych w książce wiadomości czytelnik łatwo sobie wyrabia pojęcie o tem, jak potężną i zbawczą dla Polski Niepodległej była twórczość Wielkiego Marszałka we wszystkich okresach Jego pełnego nieśmiertelnej chwały żywota.

Jakże ucząca i ciekawa to książka!

Kao.

OD REDAKCJI. Przy sposobności omawiania książki o Józefie Piłsudskim oświadczamy, że uważamy nadal za wysoce aktualne i ze wszechmiar pożądane dla najszerszych mas obywateli spieszne wydanie — w formie popularnej i po cenie najprzystępniejszej — odpowiednio opracowanego wyboru pism i mów Wielkiego Marszałka.

Sprawę tę omówiliśmy szerzej w czerwcowym numerze „Echa Społecznego" w artykule, zatytułowanym „Najpilniejsza sprawa (Ku uwadze Instytutu Badań Najnowszej Historji Polski)".

Józef Wasowski „Pisarz i Czytelnik". Nakł. Wyższej Szkoły Dziennikarskiej. Warszawa 1936.

Nie jest prawdą, że człowiek, nawet samotnie idący przez życie, musi czuć się opuszczony. Nie jest prawdą, że człowieka może zawieść w życiu wszystko: mogą zawieść go przyjaciele, może zawieść wiara w prawdziwość szczytnych haseł ludzkości, może zawieść miłość, może zawieść nawet silna jego wola i hart ducha, — ale nie zawiedzie nigdy człowieka słowo pisane, o ile ma ono określony walor dla nauki, literatury lub sztuki.

Pod takim wrażeniem zakończy każdy czytanie wydanej ostatnio książki Józefa Wasowskiego, p. t. „Pisarz i Czytelnik". Autor, wybitny dziennikarz i publicysta o olbrzymim zasięgu znawstwa spraw kultury i intelektu, a ponadto wytworny w pracach pióra europejczyk, posiadł — jeden z niewielu — tajemnicę sugestywnego słowa pisanego.

Z wielkim taktem, umiejętnością i niezawodnym skutkiem zwalcza pisarz psseudokulturę i umysłowe lenistwo. Czytając rzeczy Józefa Wasowskiego przeżywamy podwójne zadowolenie; z jednej bowiem strony czytelnik osiąga nowe, rozległe horyzonty myślowe i utrwala w sobie — zgodnie z intencją autora, przeświadczenie, iż myśl, intuicja, wiedza i kultura człowieka stanowią istotną strukturę cywilizacji współczesnej i, że on, czytelnik, nie może pozostawać na uboczu, patrząc biernie na kształtowanie się treści życia, — z drugiej zaś strony czytelnik przyswaja sobie — czyniąc to z wielką satysfakcją, no i z niemniejszą dla siebie korzyścią — wykwintną formę literacką i doskonałe opracowanie treści, w czem niezmiennie celuje Wasowski.

„Pisarza i czytelnika" powinien przestudiować każdy kulturalny czytelnik. Rzecz ta wyjaśnia i reguluje wzajemne stosunki człowieka i słowa pisanego.

Kao.

Henryk Rygier „Lutte contre le chomage des travailleurs intellectuels en Pologne". Instytut Oświaty Pracowniczej. Str. 90. Warszawa 1936.

Niema chyba w Europie kraju, roszczącego pretensje do nazwy kulturalnego, któryby tak niedbał, ba lekceważył nawet, jak Polska, wszelką propagandę zagraniczną. Ujemne skutki tego niezrozumiałego stanowiska dawały się wielokrotnie odczuwać naszym działaczom na terenach międzynarodowych, a pomimo to nie ma żadnych danych, aby można wnosić, że idziemy w tej mierze ku lepszemu.

Nic więc dziwnego, że ukazanie się pracy dyrektora „Instytutu Oświaty Pracowniczej", prof. Henryka Rygiera p. t. **„Walka z bezrobociem pracowników umysłowych w Polsce",** wydanej, bardzo staranne, w języku francuskim stanowi poniekąd rewelację.

Zagadnienie bezrobocia wogóle, a pracowników fizycznych w szczególności posiada dzisiaj bogatą literaturę, natomiast bezrobocie pracowników umysłowych, jako zagadnienie odrębne, nie mogło dotychczas znaleźć autora i omawiana w tem miejscu praca jest nieomal białym krukiem w tej dziedzinie.

Książka obejmuje dwie części: bezrobocie wśród pracowników umysłowych i „Instytut Oświaty Pracowniczej".

W pierwszej części na szczególną uwagę zasługuje analiza masy bezrobotnych, ujawniająca wśród nich trzy grupy odrębne: bezrobotnych pracowników umysłowych, nie posiadających właściwie kwalifikacyj, wymaganych dla tej grupy pracowników i, którzy stali się nimi z przyczyn wyjątkowych, związanych z powstawaniem maszyny państwowej polskiej.

Druga grupa, to wykwalifikowani pracownicy umysłowi, którzy utracili pracę i swój charakter pracownika umysłowego w latach 1930 — 1933, z powodu kryzysu.

Wreszcie trzecia grupa, to młodzież, która ukańczyła szkoły średnie lub wyższe, posiada teoretyczne kwalifikacje, wymagane dla pracowników umysłowych, i nie może znaleźć pracy.

Druga część książki zaznajamia czytelnika z organizacją i działalnością „Instytutu Oświaty Pracowniczej", jako jednego z odcinków walki z przyczynami bezrobocia.

Całość tej interesującej książki uzupełnia statut „Instytutu Oświaty Pracowniczej".

Znamienny dokument

Nietyle wielomówiący, ile raczej wielokrzyczący dokument wpadł przypadkowo w nasze ręce.

Aczkolwiek ostrzeżenie jest bardzo poufne, to jednak, nie roszcząc sobie pretensji do miana dyskretnych, podajemy je do wiadomości naszych Czytelników.

Nie wątpimy, że „Centralny Związek Detalicznego Kupiectwa Chrześcijańskiego Rzeczypospolitej Polskiej", Warszawa, ul. Ordynacka Nr. 9, będzie nam jednak wdzięczny, pomimo naszej niedyskrecji, gdyż za pośrednictwem naszego pisma wszyscy „koledzy" z Centralnego Związku otrzymają ostrzeżenie o grożącem im niebezpieczeństwie.

A oto oryginalny dokument, który należy przeczytać bardzo uważnie. (Oryginał można obejrzeć w Redakcji „Echa Społecznego").

Warszawa, dn. 12 paźdz. 1935 r.

„Centralny Związek Detalicznego Kupiectwa Chrześcijańskiego Rzeczypospolitej Polskiej. Warszawa, ulica Ordynacka Nr. 9.

Wielmożny Pan . . . .

w/m ul. . . . .

Ostatnio, jak Sz. Koledze wiadomo z prasy, przygotowywany jest projekt wprowadzenia moratorjum dla długów urzędników. Nie znając jeszcze dokładnie nieopublikowanego projektu, nie możemy podać szczegółów, jednak już teraz możemy stwierdzić, że sprawa moratorjum może dotkliwie odbić się na interesach naszych przedsiębiorstw, dlatego też, sygnalizując przygotowującą się sprawę, zalecamy dużą ostrożność przy udzielaniu kredytu urzędnikom. Prosimy jednocześnie o traktowanie naszego ostrzeżenia b. poufnie.

Z koleżeńskiem pozdrowieniem

(—) W. PINTARA
Kierownik Biura.
(—) W. MIERZEJEWSKI
Urzędujący V.-Prezes

I my ze swej strony zalecamy naszym kolegom, by zachowali dużą ostrożność przy korzystaniu z kredytów członków „Centralnego Związku..."

Naszego ostrzeżenia można nie traktować poufnie.

Spożywca za gotówkę.

Ruch zawodowy

Z życia naszego Związku

WILNO.

W dniu 6.X r. b. w kościele Św. Teresy, odbyło się uroczyste złożenie hołdu Sercu ś. p. Marszałka J. Piłsudskiego i prochom Jego Matki przez pracowników Ubezpieczalni Społecznej w Wilnie.

Na skutek energicznych starań Zarządu Oddziału uzyskano w gmachu Ubezpieczalni lokal ma potrzeby związkowe. Umożliwi to zarówno rozwój życia towarzyskiego, jak i organizowanie odczytów i pogadanek zawodowych.

Pierwszy referat p. t. „Znaczenie propagandy w dobie współczesnej" wygłosił w dn. 19.X r. b. prezes Oddziału kol. H. Sowiński. Następnymi tematami referatów będą: „Świadczenia pracowników umysłowych" — kol. B. Makarewicza i „Świadczenia emerytalne pracowników umysłowych" — kol. Z. Wojciechowskiego.

W dn. 20.IX r. b. odbyło się nadzwyczajne Walne Zebranie Oddziału w sprawie powołania do życia Koła Przyjaciół Związku Strzeleckiego. W zebraniu uczestniczyli przedstawiciele miejscowych władz Z. S. ob. ob. płk. Dr. E. Dobaczewski i Czarnecki.

Na prezesa koła powołano kol. H. Sowińskiego.

Życzymy kolegom Oddziału Wileńskiego dalszych owocnych pra między innemi odzyskania niedawno utraconego prawa do bezpłatnego otrzymywania herbaty na drugie śniadanie (chociaż na okres zimy!) i mydła do mycia rąk.

Niewątpliwie genjusz dyrektorski będzie umiał znaleźć inne źródła oszczędności.

ŁÓDŹ

Dnia 12.X. r. b. odbyło się Walne Zebranie Oddziału, w którem wzięło udział około 250 osób, co stanowi 70% ogółu członków Związku.

W wyniku zebrania powołano **Zarząd**, który ukonstytuował się, jak następuje:

- Kol. Wilczyński Edmund — Prezes
- „ Baster Kazimierz — Wiceprezes
- „ Jankowski Aleksander — Sekretarz
- „ Balcerzak Bolesław — Skarbnik
- „ Cepeuszowa Irena
- „ Stamiecki Antoni
- „ Łączkowski Stefan
- „ Sznajder Adam
- „ Cebrzyński Jan
- „ Wojtasik Michał
- „ Paprocki Stanisław

Do Sądu Koleżeńskiego powołano kol. kol.: Madalińskiego Edwarda, Korzeniowskiego Witolda, Andrzejowską Zofję, Ciepłowskiego Klemensa i Gorobcowa Mikołaja.

Do Komisji Rewizyjnej weszli kol. kol.: Cielecki Władysław, Błaszczyk Zenon i Martyniak Józef.

Kolegom w Łodzi życzymy owocnej pracy.

CIECHANÓW.

Na Walnem Zebraniu w dn. 7.IX r. b. wybrano Zarząd Oddziału w następującym składzie: kol. kol.: Kulikowski Jan — **prezes**, Tokarski Władysław — wiceprezes, Strzyżewski Tadeusz — sekretarz, Jóźwiak Tadeusz — skarbnik, Dobrowolski Józef — członek Zarządu.

Skład Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego bez zmian.

Nowoobranemu Zarządowi życzymy owocnej pracy.

Z żałobnej karty

Dn. 12.X r. b. odbył się w Wilnie pogrzeb ś. p. Eugenji Kisielowej, członkini n/Związku.

Ś. p. Eugenja Kisielowa pracowała na niwie Ubezpieczeń Społecznych przez przeszło 12 lat i zawsze cieszyła się u swych przełożonych jaknajlepszą opinją. Ostatnia zmiana na stanowisku dyrektora Ubezpieczalni przyniosła z sobą wypowiedzenia pracy połowie ogólnej ilości zatrudnionych pracowników. Wśród zwolnionych znalazła się i ś. p. Eugenja Kisielowa.

Biedne serce nie wytrzymało tego ciosu i przestało bić na zawsze.

W zmarłej straciliśmy dobrą Koleżankę.

Cześć Jej pamięci!

Akcja samokształceniowa pracowników umysłowych

Dnia 4 listopada r. b. rozpoczynają się wykłady na Universitas-Wszechnicy Instytutu Oświaty Pracowniczej. Akcja tego rodzaju została zapoczątkowana obecnie poraz pierwszy w Polsce Niepodległej i nawiązuje do tradycji podobnej działalności oświatowej w okresie przedwojennym.

Universitas, którego kurs obejmować będzie 2 lata nauki ma na celu przedewszystkiem przyzwyczaić pracowników umysłowych do sprawnego i rzeczowego myślenia oraz zaznajomienia ich z czynnościami poznawczemi. Poszczególne wykłady objęli profesorowie wyższych uczelni — prof. W. Czarnowski, prof. N. Gąsiorowska, prof. B. Zawadzki, prof. A. B. Dobrowolski, docent M. Matchison, dr. A. Hertz, dr. A. Bardach, doc. S. Rudziński, dr. J. Kulikowski, dr. J. Starzyński, P. Assarobraj, dr. B. Korze-

Inauguracje Universitas poprzedzi cykl odczytów publicznych w sali Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, które odbędą się jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca. Prelekcje wygłoszą profesorowie Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego — prof. N. Gąsiorowska, prof. A. B. Dobrowolski i prof. W. Czarnowski.

Szczegółowy program, cele i zadania Wszechnicy, prof. A. B. Dobrowolski, dyrektor Universitas, streścił w broszurze „Universitas Rediviva", wydanej nakładem Instytutu Oświaty Pracowniczej.

Co daje radjo ludziom pracy

Odbiornik dla mieszkańca miasta

Jak sama nazwa wskazuje, odbiorniki sieciowe czerpią energję elektryczną z sieci oświetleniowej. W każdym odbiorniku sieciowym jedna z lamp służy do przerabiania prądu z sieci, przeto nie ma żadnego wpływu na jakość odbioru. Jest to tak zwana lampa prostownicza, której nie uwzględnia się w nazwie odbiornika. Ponieważ sieć oświetleniowa może dostarczać napięcia stałego lub zmiennego, przeto sprzedającemu należy odrazu wymienić, jakim prądem i napięciem ma być zasilany odbiornik. Rodzaj prądu (stały czy zmienny) i wysokość napięcia sieci oświetleniowej określa napis umieszczony na liczniku elektrycznym, według wskazań którego elektrownia pobiera opłatę za prąd. W bieżącym sezonie ukazały się w sprzedaży odbiorniki uniwersalne, które mogą być zasilane z sieci prądu stałego lub zmiennego.

Ponieważ wkłady odbiorników sieciowych są bardzo podobne do wkładów bateryjnych, przeto w zamierzonym poniżej zestawieniu, będą wymienione tylko zasadnicze różnice, istniejące między odpowiednimi typami odbiorników bateryjnych i sieciowych.

Jednolampowy. Istnieje tylko jako wzmacniacz do odbiorników detektorowych.

Dwójka. Z lampami zwykłemi odpowiada dwójce bateryjnej również z lampami starszych typów. Koszt eksploatacji nieduży. Odbiornik pobiera z sieci ok. 15 watów. Dwójka luksusowa z pentodą wielkiej częstotliwości i pentodą głośnikową (9 watów) może dać na głośnik około 40 stacyj wieczorem i kilka stacyj w dzień. Stację lokalną eliminuje. Duża siła odbioru na głośnik dynamiczny. Odbiornik pobiera z sieci 35 watów. Cena sprzedażna dwójki zwykłej od 120 do 160 zł., a dwójki luksusowej ok. 200 zł.

Trójka jednoobwodowa Odpowiada dwójce bateryjnej z lampami zwykłemi. Na antenie zastępczej zasięg i siła odbioru zmniejsza się o 30 — 40 proc. Odbiornik pobiera z sieci ok. 20 watów. Z lampami nowoczesnemi odpowiada trójce bateryjnej, w której zastosowano lampy klasy B. Pobór prądu ok. 40 watów. Cena sprzedażna od 250 do 320 zł.

Trójka dwuobwodowa. Odpowiada bateryjnej trójce dwuobwodowej z lampami klasy B. Nadaje się do centrum miasta, bowiem pomimo dużej czułości i zasięgu nie jest tak wrażliwa na zaburzenia powstające w sieci, jak odbiorniki o większej ilości lamp (superheterodyny). Na antenie zastępczej, daje cichszy lecz czystszy odbiór. Odbiornik pobiera z sieci ok. 40 watów. Cena sprzedażna od 330 do 390 zł.

Trójka trójobwodowa. Odznacza się tylko większą selektywnością od poprzedniej trójki. Zasięg i siła odbioru takie same jak w trójce dwuobwodowej. Koszt eksploatacji jednakowy. Cena sprzedażna od 350 do 400 złotych.

Czwórka (superheteredyna). Daje odbiór ok. 100 stacyj na głośnik wieczorem i ok. 20 w dzień. Odbiornik posiada urządzenie przeciw zanikaniu fal. Ciche strojenie. Pobór prądu ok. 45 watów. Siła odbioru bardzo duża na głośnik dynamiczny. Nadaje się do audycyj zbiorowych w większych salonach. Cena sprzedażna ok. 600 zł.

Piątka (superheterodyna). Odznacza się wielką selektywnością i zasięgiem. Na trzech zakresach fal (długie, średnie, krótkie) można odebrać ponad 150 stacyj wieczorem. Odbiornik posiada urządzenie przeciw zanikaniu fal i ciche strojenie. Na antenie zastępczej (1 — 2 mtr. drutu) daje około 50 stacyj. Ponieważ czułość odbiornika jest bardzo duża przeto w centrum miasta, gdzie znajdują się linje tramwajowe, windy, silniki elektryczne i. t. p.) odbiór jest zagłuszany bardzo silnemi trzaskami i szmerami. Odbiornik pobiera z sieci ok. 50 watów. Cena sprzedażna od 700 do 900 zł.

Odbiorniki o większej ilości lamp produkują dotychczas tylko wytwórnie zagraniczne.

Każdy odbiornik sieciowy czy bateryjny nowoczesnej konstrukcji może być stosowany do lokalnej reprodukcji płyt gramofonowych, zapomocą specjalnej membrany elektrycznej (adaptera).

Transmisje z opery medjolańskiej

Z dniem 1 listopada rozpoczyna La Scala swój coroczny, bogaty i wspaniały program operowy. Przedstawienia te będą wydarzeniami niepowszedniemi w życiu artystycznem świata, albowiem nietylko publiczność zgromadzona w imponującej sali opery medjolańskiej będzie mogła słyszeć najsławniejszych śpiewaków i dyrygentów oraz olbrzymią orkiestrę medjolańską, lecz również radjosłuchacze całego świata, posiadający aparaty lampowe.

Opery te transmitowane będą przez rozgłośnie włoskie w Turynie, Medjolanie, Genui, Tryjeście, Florencji, Bolzano i Rzymie III. Początek transmisyj radjowych punktualnie o godz. 20.50.

Inauguracją sezonu w La Scali będzie opera Bruno Barilli'ego „Meduza", którą dyrygować będzie Tullio Serafin — w dniu 3. XI. (niedziela). Dn. 8 listop. nadana będzie „Madame Sans Gène" — Umberto Giordano, pod dyrekcją kompozytora; dnia 10 listopada poznają się słuchacze z operą Victora de Sabata — „Drjada", pod dyrekcją La Rosa Parodi; 13 listopada wystawiona zostanie opera Webera — „Wolny Strzelec", pod dyrekcją kompozytora; dnia 10 listop. „Maski", Piotra Mascagni'ego, pod dyrekcją kompozytora; 20. XI. — „Trubadur", Verdi'ego pod dyrekcją Edoardo Vitale; 24. XI. — „Arjanna i Sinobrody", Pawła Dukas pod dyrekcją Vittorio Gui, wreszcie 27. XI. — Mario Rossi dyrygować będzie operą Granadosa — „Goyescas" oraz, tegoż samego wieczoru, Giuseppe Morelli operą Aldo Franhetti — „Namiko San".

Tak przedstavia się program listopadowy La Scali, dostępny dla wszystkich posiadaczy aparatów lampowych.

Dodać należy że radjofonja włoska, opierając się na zamiłowaniach swoich słuchaczy, a specjalnie dla celow propagandowych — zwraca większą uwagę niż jakakolwiek inna radjofonja na świecie na transmisje operowe, czemu należy przypisać tak obfity repertuar jednego tylko odcinka twórczości muzycznej w radjo.

Komunikat z Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie

Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie podaje do wiadomości ubezpieczonych, że z dniem 5.X. r. b. wprowadziła dalszą reorganizację lecznictwa. Z dniem tym lekarze dentyści rozpoczęli przyjmowanie uprawnionych do świadczeń ubezpieczonych we własnych gabinetach.

Nazwiska i adresy lekarzy dentystów są wywieszone w niżej podanych przychodniach, gabinetach lekarzy domowych i na bramach domów, w których lekarze dentyści zamieszkują, zostały wywieszone tabliczki treści następującej:

„Lekarz Dentysta Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie — godziny przyjęć 10 — 12 i 16 — 18".

Do czasu wprowadzenia instytucji domowych lekarzy dentystów na terenie całej Warszawy czynne będą nadal przychodnie dentystyczne Ubezpieczalni przy ulicach: Wolskiej 52 i Jagiellońskiej 34.

Dnia 16 ub. m. odbyło się miesięczne posiedzenie władz Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie przy udziale p. G. Chomickiego, komisarza Ubezpieczalni, dyr. M. Jastrzębowskiego, prezesa komisji rewizyjnej oraz członków dyrekcji.

Przyjęto do wiadomości wymówienie dotychczas obowiązującej umowy ze Zrzeszeniem Lekarzy oraz stan pertraktacji o zawarcie nowej. Ponieważ wprowadzona organizacja domowego lekarza dentysty celowa i korzystna spotkała się z całkowicie życzliwem ustosunkowaniem się ubezpieczonych—przychodnie dentystyczne Ubezpieczalni przy ul. Orlej 11 i Marszałkowskiej 17, z powodu zupełnego braku frekwencji, zostają zamknięte.

Co się tyczy stanu finansowego Ubezpieczalni Społecznej omówiono całokształt tych zagadnień, porusząjąc sprawy budżetu na rok przyszły.

W sprawie zamiany tymczasowych legitymacyj — ustalono, że po 1 listopada r. b. ważne będą tylko stałe legitymacje członkowskie.

Międzynarodowe Biuro Pracy w r. 1934

Doskonałe odźwierciadlenie prac, wykonanych przez Międzynarodowe Biuro Pracy, stanowią wydawane corocznie drukiem obszerne sprawozdania dyrektora Biura, przedkładane na sesjach Międz. Konferencyj Pracy.

Obecnie ukazało się takie sprawozdanie, przedłożone XIX sesji, odbytej w czerwcu r. b. w Genewie, w tłomaczeniu na język polski p. t. **„Walka z kryzysem w dziedzinie społecznej. Rezultaty — przyszłe zadania".** Warszawa, 1935 r. **Nakł. Księgarni Ferdynanda Hoesicka.**

We wstępie do sprawozdania dyr. Butler stwierdza, m. in., że „rok 1934 wykazał w całokształcie niezaprzeczony postęp w stosunku do poprzedzającego go roku", ale „faktycznie mamy do czynienia raczej z powierzchowną poprawą, niż z jakąś gruntowną sanacją położenia".

Analizując położenie gospodarcze poszczególnych krajów, dochodzi p. Butler do smutnych, lecz niestety, zgodnych z istotnym stanem rzeczy, wniosków, że „nędza jest wciąż wielka wszędzie i całe szeregi jednostek zawiodły się raz jeszcze w swych nadziejach. Świat ciągle jeszcze poszukuje z trudem, po omacku i z uczuciem strachu — swej właściwej drogi".

Dyr. Butler nie bez słuszności zauważa, że z punktu widzenia społecznego r. 1934 posiada zupełnie wyjątkowe znaczenie, gdyż „pewne tendencje, które powoli zarysowywać się zaczęły od samego początku kryzysu światowego umocniły się ostatecznie, wykazując w ten sposób zupełny i gruntowny zwrot, jaki się zaznacza w koncepcjach społecznych".

Dyrektor Butler stwierdza, że pod energicznym naciskiem opinji publicznej poszczególne kraje porzucały doktrynę „laisser faire'yzmu", który, obniżając poziom życia, narażał na szwank trwałość i moc budowy społecznej. Zdaniem dyr. Butlera, które bezwątpienia podzielą wszyscy ludzie, posiadający zdrowy sąd o rzeczy, „bezpieczeństwo państwa zależy dzisiaj nietylko od nienaruszalności granic, ale i od stopnia, w jakim władze zapewnić są w stanie przedstawicielom wszystkich klas społecznych życie normalne i znośne warunki egzystencji".

„Obrona skali życia ludności stała się" — jak oświadczył wybitny publicysta amerykański Walter Lippman — „podstawowym obowiązkiem państwa, zupełnie tak samo, jak zabezpieczenie jego niepodległości". Trudno nie zgodzić się z takiem ujęciem zagadnienia, ale i trudno powstrzymać się od uwagi, że nie wszystkie państwa spełniają należycie „ten obowiązek" i, że obrona skali życia ludności jest naogół nazbyt słaba, czasem nawet zupełnie nieodczuwalna.

„W naszych czasach" — pisze dalej dyr. Butler — „granicę pasywnej cierpliwości przekracza się o wiele wcześniej: pewne wymagania higjeny, pewną skalę komfortu i dobrobytu uważa się, jako naturalne prawo, do którego naród, jako zbiorowość, ma nietylko poczuwać się z tytułu moralnego obowiązku, ale który obowiązany jest gwarantować, podejmując zbiorowo odpowiednie prace i wysiłki". Następnie dyr. Butler powołuje się na opinję w tej mierze polskiego ministra Przemysłu i Handlu p. Floyar - Rajchmana i przytacza ustęp z jego mowy wypowiedzianej na posiedzeniu Komisji Finansowej Sejmu 23.I.1935 r. Ustęp ten kończy się następującym oświadczeniem: „Bądźmy szczerzy: to nie państwo, lecz społeczeństwo wykazuje skłonności interwencjonistyczne".

„W czasie dawnych kryzysów" — czytamy dalej — „gospodarczych, wywoływanych suszą, wylewami rzek i innemi plagami, jedyną pomocą był możliwie sprawiedliwy podział nagromadzonych zapasów. W naszej zaś epoce problem nędzy i niedostatku rozstrzyga nauka i wspólny wysiłek całego świata. Nietylko niema już dziś najmniejszego powodu, ażeby ktokolwiek umierać musiał z głodu, lecz przeciwnie — konstatujemy dziś fakt, że środki żywności i surowce przewyższają widoczne potrzeby konsumcji".

A jednak... miljony cierpią głód, lub są odżywiane znacznie poniżej właściwej normy, ponieważ nie mają za co nabywać żywności.

Wniosek z tych faktów może być tylko jeden. Zło tkwi w niesprawiedliwym, wadliwym podziale dóbr i pozostawienie tego podziału „na łasce jakiegoś podejrzanego prawa ekonomicznego — które pozatem zdaje się wcale nie działać — wydaje się czemś niedopuszczalnem wobec porywających zwycięstw odnoszonych przez naukę i metodę na innych polach działalności ludzkiej".

Dalej dyr. Butler omawia istotne przyczyny powstania ruchu na korzyść „gospodarstwa kierowanego", którego istotny cel jest natury społecznej; ma on zapewnić słuszniejszy podział dóbr i nie pozwolić na marnowanie zarówno bogactw materjalnych, jak i ludzkich wartości, dostosować produkcję do spożycia i przekształcić obecny ustrój gospodarczy w „instrument oddany na usługi ludności".

Po tych rozważaniach, natury zasadniczej, dyr. Butler ujął swe niezmiernie ciekawe sprawozdanie w czterech następujących rozdziałach: poprawa sytuacji gospodarczej i zatrudnienie, środki przeciwko bezrobociu (ubezpieczalnia i opieka, roboty publiczne, czas pracy, organizacja przemysłu, polityka finansowa, organizacja międzynarodowa). Międzynarodowa Organizacja Pracy w r. 1934 i przyszłe zadania.

W rozdziale: „Poprawa sytuacji ekonomicznej i zatrudnienie" dyr. Butler stwierdza, że w opinji publicznej nastąpiła poważna zmiana z powodu wyczucia, że „bardziej energiczna walka z bezrobociem staje się konieczną". Wzrosło przekonanie, że nieodzownem jest, ażeby państwo przedsiębrało energiczne środki dla umożliwienia ludziom zarobkowania.

W tem miejscu przytoczono trafnie ustęp z orędzia prezydenta Roosevelta (na Kongresie 4.I.1935 r.), który oświadczył m. in., że **„obowiązkiem naszym jest nietylko zachować bezrobotnych od fizycznego zwyrodnienia, ale również utrzymać w nich i obronić ich poczucie osobistej godności, wiarę w siebie, odwagę i wolę".**

(D. c. n.)

Tis.

Feljeton muzyczny

Nauka muzyki „metodą skróconą". Otwarcie sezonu operowego

Darujcie mi, czytelnicy feljetonu, że tym razem zapożyczę sobie od słonecznego Kornela nieco beztroskiego humoru i nieszkodliwej ironji. Makuszyński ma rację, że najczarniejsze nieraz sprawy oświetla na wesoło — un poco scherzando. Przez to stają się one i łatwiej rozumiane i — bardziej strawne. Bo też jest tych spraw bez liku, wołających głosem wielkim o odsłonięcie ich przed oczyma społeczności.

Leży przedemną jeden z niedzielnych numerów „pisma ogłoszeń i nieboszczyków", otwarty w środku działu nauki i wychowania. Takie krótkie, ale ileż mówiące ogłoszenie: „Uczę muzyki metodą skróconą, b. uczennica Michałowskiego i innych znakomitych profesorów. Adres". Zdawałoby się, że to drobiazg bez znaczenia. W tych dwunastu wyrazach ogłoszenia kryje się jednak nielada materjał. Rozmawiałem kiedyś z Michałowskim o jego uczniach i uczennicach, których wszak wydał na świat tysiące. Kilka pokoleń bez przesady studjowało u wielkiego naszego Szopenisty, zaczynając od tamtych, osiwiałych już dzisiaj matron, kończąc gronem młodzieży, którą z jaką bezinteresownością kształci on jeszcze w chwili obecnej. Zapytywałem Go o tego rodzaju ogłoszenia w pismach. Nazwisko tej miary pedagoga jest magnesem, znaczy ono postokroć więcej niż dyplom. Senjor pianistów polskich mówił mi jednak że *conajmniej trzy czwarte* rzekomo Jego uczennic to blaga, tem gorsza w skutkach, że kryjąca w sobie nieuczciwość. Połowa conajmniej tych „byłych uczennic znakomitych profesorów" to antyczne, bezzębne babcie, pamiętające króla Ćwieczka, w najlepszym razie trochę grające i to z zakresu wiekopomnej sławy kompozytorki polskiej — Bądarzewskiej, autorki „Modlitwy Dziewicy".

Piszący te słowa jest dyplomowanym pedagogiem fortepianu, zadał on sobie trud (niezbyt zresztą miły) zbadania powyższego stanu rzeczy u źródła. Kilka wybranych na chybił trafił adresów... Gdzieś, na Piwnej otwiera mi drzwi sześćdziesięcioletnia jejmość. Proszę o informacje o lekcjach i, jako dorosły, pytam o tajniki „metody skróconej". W zatęchłem mieszkaniu stoi ogoniasty Hofer, a na nim obok słoików z grzybami i kolekcją pomidorów leżą jakieś pożółkłe i popstrzone przez muchy strzępy nut. Dowiaduję się, że mogę sobie wybierać z nich, czego dusza zapragnie (oczywiście — tylko *z nut)*, po lekcji zaś ćwiczyć na miejscu do przyjścia następnego ucznia. Cena lekcji — złotówka. Drugi adres w śródmieściu znaczy kaligraficzna kartka na drzwiach: „Lekcje muzyki, tamże obiady domowe". Jeszcze gdzieindziej otwiera mi szesnastoletnia, sympatyczna zresztą panienka, która na zapytanie o lekcje czerwieni się mocno, a naskutek aluzji mojej do jej profesora tłumaczy się, że... słyszała go kilka razy na koncercie. — Oczywiście, że nie mam już odwagi pytać ją — o metodę... Jest zresztą rozbrajająca w swej skromności i bezinteresowności: „lekcja 50 groszy, mogę przychodzić"...

Dość chyba przykładów i dość ironji. To już przestaje być wesołe. Powie mi ktoś, że to walka o byt,kryzys czy inne jakieś banały. Przecież kryzysu tego nie było przed laty dwudziestu, ja zaś co niedziela spotykałem te same, lub im podobne ogłoszenia.

Czas już naprawdę najwyższy skończyć z tem znachorstwem w zakresie muzyki i śpiewu, z tą długoletnią plagą pokątnego nauczania przez osoby, większość których, risum teneatis, zasługiwałoby może na zaufanie w dziedzinie wspomnianych już wyżej — dobrych obiadów domowych. Bliską jest podobno chwila, kiedy Ministerstwo Wyznań i Oświecenia Publicznego zarządzi reglamentację nauczycielstwa prywatnego w dziedzinie muzyki i śpiewu solowego. Być może, ustaną nareszcie te homeryczne ogłoszenia. Ta kontrola jest poprostu wnioskiem nagłym, wołającym w imię dobra publicznego o załatwienie jaknajszybsze i jaknajbardziej celowe. Niechaj nauczają sztuk pięknych powołane do tego i odpowiedzialne przed opinją publiczną szkoły artystyczne oraz te osoby prywatne, które potrafią wykazać się nietylko papierowym (często już bardzo pożółkłym) dyplomem, ale i istotną umiejętnością. Prawa „majstra cechowego" muszą i tutaj obowiązywać.

Ileż zupełnie odmiennych refleksyi nasunęła mi uroczystość otwarcia nowego sezonu operowego. Oczywiście „Halka" tak samo, jak przed laty ukochana przez nas współczesnych. Ta „Halka", która krzepiła naszego ducha w okrutnych czasach apuchtinowskich, kiedy to ambona i scena były jedynemi uprawionemi do propagowania słowa polskiego. Dzisiejsza młodzież stołeczna już nie rozumie tego uczucia radości i dumy, z którem pochłanialiśmy każdą melodję moniuszkowską, pochłaniając jednocześnie wzrokiem piękno stroju staropolskiego: złociste pasy słuckie i amarantowe „Halki" mówi do mnie bogatą syntezą kontusze... Tysiączne przedstawienie wspomnień nietylko osobistych, ale i dziejami sceny naszej. Przesuwają się przed oczyma wyobraźni tamci wielcy z roku 1858, kiedy dwuaktowa jeszcze opera Stanisława Moniuszki ujrzała światło kinkietów, jeszcze nieelektrycznych. Bliżej nas stoi już okres Myszugi, niezapomnianego Jontka, Kruszelnickiej i Korolewiczówny — nieporównanej w roli „Halki"... Kiedy odwrócę wzrok, tam ku wyżynom galeryj, majaczą mi długowłose głowy ówczesnej młodzieży, studenterja, żacy gimnazjalni, z których dziś wyrosło nasze stare pokolenie. To oni decydowali o sukcesie sztuki, nie parter, ani-krytyka. Ich „placet", kto wie, czy nie spowodowało utrwalenia się „Halki" na scenach polskich, tak jak ich „veto" zniweczyło ileż nadziei autorów ówczesnych. Takiego entuzjazmu, z jakim przyjmowano premjery moniuszkowskie w tamtych czasach niesposób już sobie dzisiaj wyobrazić. Snują się tylko smutne, kto wie, czy nie prawdziwe refleksje o obecnej naszej hyperkulturze, zwolna, ale wciąż eliminującej z życia człowieka jego nieomylne, choć przestarzałe kryterjum, jakiem jest serce... Poco tu ukrywać prawdę.

ARTE

PRENUMERATA: roczna zł. 2.40

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra w jednej szpalcie: na str. 1-ej zł. 1.—; w tekście 70 gr.; za tekstem 50 gr. Nekrologi po 20 gr., najmniejszy nekrolog 20 zł. Ogłoszenia cało i półstronicowe wg. cen specjalnych. Ogłoszenia tabelaryczne o 25% drożej. Ogłoszenia w kolorze o 50% drożej. Nieumieszczenie ogłoszenia nie obowiązuje Administracji do podawania powodów.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Konto wydawcy w P. K. O. 21670

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Czackiego 14, tel. 269-40

Redaktor Naczelny i odpowiedzialny: Juljusz Domański.

Wydawca: Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. w Polsce

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80